Rok VIII. Nr. 1.

# ROCZNIKI
# OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
# Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1902.

# TREŚĆ ZESZYTU.



**Podwyższenie prenumeraty:**

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

# HISTORYA
## Zgromadzenia Księży Misyonarzy w Polsce.

(Pierwszych lat dziesięć od roku 1651 do 1660).

Napisał
Ks. Dr. Wojciech Wdowicki
Kapłan Zgrom. Misyi.

Dwieście pięćdziesiąt lat mija właśnie od czasu, jak Zgromadzenie po raz pierwszy stanęło na polskiej ziemi. Praca, którą oddajemy Zgromadzeniu, zajmuje się pierwszym lat dziesiątkiem polskiej Zgromadzenia historyi, czyli sięga do błogosławionej śmierci świętego Wincentego à Paulo. Można było do tego okresu czasu korzystać z obfitego materyału historycznego, jaki znajdujemy w listach św. Wincentego. Dalszemu zaś studyum od czasu, gdy ten materyał się urywa, przeszkodziła choroba autora. Pominięto również kwestyą uposażenia szpitala i kościoła św. Krzyża. Materyał do tej sprawy, jaki się dziś da zebrać, jest według własnego nawet zapewnienia źródeł, często bałamutny i niepewny. — Przedmiot ten mógłby stanowić osobny temat, a głębsze studya możeby zdołały sprawę wyjaśnić.

Jezierzany, 1901.

# ROZDZIAŁ I.

## Wprowadzenie Misyonarzy do Polski.

Zaledwie rozpoczął się wiek XVII-ty, a już zawisła nad Europą straszna łuna wojenna. Wojna trzydziestoletnia, łącząca w sobie charakter wojny zaborczej, religijnej i domowej, prowadzona z niezwykłą zaciętością, unieszczęśliwiła tysiące tysięcy ludzi, spustoszyła ogromne obszary ziemi, wyludniła całe okolice, zrujnowała dobrobyt materyalny na długie lata, a na długie także lata sparaliżowała objawy ducha ludzkiego. Głód, nędza i idące za niemi trop w trop zaraźliwe choroby szerzyły się wszędzie. Czego nie zniszczyła pożoga, zabrało żołdactwo. Opisy nędzy wojną tą wywołanej są prawdziwie rozdzierające serce [1]). Pokój westfalski położył wreszcie kres wojnie w Niemczech, ale nie ustała ona we Francyi, gdzie srożyła się walka z Hiszpanią i gorsza od niej walka wewnętrzna, dążąca do zaspokojenia ambicyj książąt, jak i usunięcia z dworu znienawidzonego kardynała Mazariniego.

W takich stosunkach i warunkach miłosierdzie chrześcijańskie miało wielkie pole działania i olbrzymie zadanie do spełnienia. Tyle łez trzeba było otrzeć, tyle ran zagoić, tak wielkiej nędzy materyalnej, a co gorsza i moralnej, zaradzić! I oto Opatrzność Boża lituje się nad ludźmi, co nie z własnej winy ulegli nieszczęściu i zsyła prawdziwego apostoła miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Święty ten kapłan wraz ze Zgromadzeniem, które założył, niesie wszędzie we Francyi od połowy wojny trzydziestoletniej pomoc w miejscach, gdzie jej najwięcej było potrzeba. Ile milionów liwrów przeszło przez ręce Wincentego, ile on sam łożył ze szczupłych zasobów Zgromadzenia, ile razy Zgromadzenie dla ratowania

---

[1]) Porównaj n. p. opisy nędzy w Lotaryngii, znane z żywotu św. Wincentego przez Abelly'ego. Wydanie francuskie z roku 1880. Tom I.: 243 str.; Tom II.: 483 str.

drugich, najpierwszych wyrzec się musiało potrzeb, któż to wypowie! Ileż łez osuszył, ileż słów pociechy wraz z datkiem miłosiernym spłynęło z ust Świętego i jego współpracowników! Za jałmużną doczesną szła zawsze jałmużna duchowa. Któż więcej niż św. Wincenty przyczynił się do podniesienia moralnego ludu zepsutego nędzą? Zasłużył też sobie na uznanie całego Kościoła, a objawiło się to w prośbie całego chrześcijańskiego świata, aby go Papież „Opiekunem dzieł miłosierdzia na świecie całym“ mianował i ogłosił.

Polska nie brała udziału w wojnie trzydziestoletniej, rozamiętniającej całą prawie Europę. Była zrazu zajęta wojną z Moskwą, a upojona uzyskanymi tryumfami używała wygodnego pokoju, nie dbając, że od południa groźne zaczęły gromadzić się chmury.

Władysław IV-ty myślał o wielkiej lidze przeciw Turcyi. Wojna ta zaborcza miała raz na zawsze według zamiarów dzielnego króla zapobiedz niebezpieczeństwu, grożącemu ciągle Polsce i Europie ze strony Tatarów i Turków. Do samej jednak swej śmierci nie mógł król pozyskać dostatecznego poparcia książąt europejskich, zajętych jeszcze wojną trzydziestoletnią, w Polsce zaś spotykał się z opozycyą możnowładców i idącej za ich zdaniem szlachty [1]). Wojna z Turcyą, mimo przygotowań, jakie król poczynił, nie przyszła do skutku, natomiast rozpaliła się na kresach południowo-wschodnich walka, która miała dać powód, że Polska popadła w takie poniżenie, jakiego jeszcze nie zaznała nigdy.

Po zniesieniu przywilejów kozackich i dziesięciu latach ucisku przez zagospodarowującą się coraz więcej na Ukrainie szlachtę, rąk roboczych do pracy w polu potrzebującą, zerwali się kozacy do buntu, podburzani przez Bohdana Chmielnickiego. Stanął on na czele ruchu i zdołał mu zapewnić trwalsze polityczne znaczenie a nadto zapewnić pomoc Tatarów.

Mimo nawoływań hetmana W. Kor. Potockiego sejmy

---

[1]) Cf. Czermak: Plany wojenne Władysława IV-go.

polskie nie chciały wierzyć w wiszące nad głowami niebezpieczeństwo, — a tak Polska stanęła zupełnie nieprzygotowana wobec groźnego ruchu społecznego, podsycanego hasłami religijnemi. Już sam początek wojny miał wykazać, że tu trzeba działania całego narodu; klęski bowiem zrazu były już tak dotkliwe, jak pod Żółtemi Wodami i Korsuniem. Większą jeszcze klęską dla kraju stanowiło to, że właśnie w czasie pomiędzy obu temi klęskami umarł 20 maja 1648 r. król Władysław IV, a Polska znalazła się wobec bezkrólewia, które zawsze więcej, niż wszystko inne zajmowało umysły szlachty i możnowładców.

Z zamięszania, jakie nastało w Polsce i jej słabości, skorzystały państwa ościenne a zwłaszcza Moskwa i Szwecya. Karol Gustaw, król szwedzki, wkroczył ze swemi wojskami do Polski i odtąd przez lat kilka od morza Bałtyckiego aż do Wisły i Karpat gospodarowały wojska obcego króla. Nieszczęścia spadały na biedną naszą Ojczyznę jedno po drugiem, aż nareszcie Częstochowa wlała nowy w serca zapał i naród ku obronie podniosła.

Żołnierz szwedzki czy Rakoczego nie inaczej żywił się w Polsce jak w czasie wojny trzydziestoletniej w Niemczech lub we Francyi. Wojna żywiła wojnę. Mimo danych często przyrzeczeń rabowano zamki, kościoły i klasztory, nie pozostawiono nic, co choć małą miało wartość. Spustoszenie rozległo się szeroko, nikt nie brał się do pracy w polu, nastała nędza, głód, a co zatem idzie, często zjawiała się zaraza.

Nie miało więc i Polsce zbraknąć nędzy, nie brakło głodu i zarazy. Któż więcej powołany był do gojenia tych ran, jak ludzie wyćwiczeni w szkole Apostoła chrześcijańskiego miłosierdzia?

W tym też to czasie istotnie pojawia się myśl sprowadzenia do Polski synów św. Wincentego, których działalność we Francyi była dobrze znaną Ludwice Maryi, królowej polskiej.

Było to niewątpliwie zrządzeniem Opatrzności Bożej, że Polska miała pozyskać Zgromadzenie, którego praca przez wieki następne tak błogie przyniosła pożytki.

Święty Wincenty o rozszerzenie swego Zgromadzenia nigdy się nie starał, to też i co do Polski mógł w kilka lat później pisać z całą szczerością: „Do Polski zostało Zgromadzenie wezwane z wyższego rozkazu, podczas gdy z naszej strony spełniono tylko czysty akt posłuszeństwa“ [1]).

Po Bogu Polska zawdzięcza pozyskanie Misyonarzy królowej Ludwice Maryi. Przybyła ona do Polski jako małżonka króla Władysława IV. z końcem roku 1645. Przez kilka lat pierwszych, bo aż do czasu zgonu Władysława IV., królowa przeniesiona w nowe, tak odmienne stosunki, nie może jeszcze zabierać się do wykonania tego, co istotnie w przyszłości dokonała. Być może, że pewna obojętność króla w sprawach religijnych nie była tu bez wpływu, choć Władysławowi IV. właśnie więcej aniżeli komukolwiek innemu mogłaby się była podobać myśl sprowadzenia Misyonarzy i przeciwstawienia ich Jezuitom, tak wszechwładnym na dworze ojca Zygmunta III., a których Władysław nie lubił. Wprowadził król istotnie zakon, nauczający młodzież, OO. Pijarów, wypędzonych z Morawii przez szwedzkie wojska [2]). Od czasu zaś zwłaszcza małżeństwa z Ludwiką Maryą Gonzagą król Władysław zwraca całą swą uwagę i całą swą energię na

---

[1]) Lettres de St. Vincent de Paul. Paris 1880 tom. IV., 318.

[2]) Łukaszewicz: Opis kościołów dawnej dyecezyi poznańskiej. Tom III., str. 95.

sprawę zaborczej wojny przeciw Turkom. Plany tej wojny i zabiegi o stworzenie wielkiej ligi państw chrześcijańskich pochłaniały go całego, a przygotowania, jakie na własną rękę wbrew woli niechętnych możnowładców i szlachty przedsięwziął, pochłaniały całkowicie zasoby skarbu królewskiego, który i tak zawsze, wskutek znanej króla hojności, świecił pustkami. Co więcej pochłonęły na razie i cały zwrócony jej później posag królowej. Królowa więc nie mając pieniędzy, nie mogła myśleć o robieniu jakichś fundacyj. Miała królowa jednak na razie inne źródła dochodu, a mianowicie t. zw. oprawę wdowią.

Dopiero jednak po śmierci Władysława IV. i gdy już jest małżonką nowoobranego króla Jana Kazimierza, spotykamy się u Ludwiki Maryi z zamiarem wprowadzenia Misyonarzy do Warszawy. Myśl tę jednak wyprzedziła inna, a mianowicie sprowadzenie do Polski Wizytek.

Królowa znała dobrze Wizytki z Paryża, co więcej łączyła ją z niemi serdeczna przyjaźń. Przebywała często u nich w klasztorze, miała tam nawet zarezerwowane dla siebie pokoje, w których czasem po kilka dni z rzędu spędzała[1]). Przyjaźń łączyła ją zwłaszcza z przełożoną klasztoru Port Royal, a przyjaźni tej z głośną Maryą Angeliką nie zerwał wyjazd do dalekiej Polski. Owszem królowa utrzymywała częstą korespondencyę i nieraz świadczyła klasztorowi wielkie łaski [2]). Klasztor ten ulegał jednak przez pewien czas jansenistowskim poglądom, co pewnie i na Ludwikę Maryę nie było bez

---

[1]) L'abbé Maynard. Vie de St. Vincent de Paul. T. III., 67.

[2] *a*) Portofolio królowej Maryi Ludwiki, wyd. Raczyński. Poznań 1884. T. I. str. 182. Matka Angelika dziękuje królowej za wspaniały baldachim.

[2] *b*) W Histoire de la ville et de toute diocèse de Paris par l'abbé Lebeuf. Ad. Hipo Cocheris. T. II., 177. czytamy, że w czasie rewolucyi jeszcze znajdowała się w skarbcu klasztoru kosztowna puszka szczerozłota dyamentami ozdobiona, dar królowej Ludwiki Maryi. Wartość jej podawano na 12.000 fr. Również posiadał skarbiec złotolite czerwone i białe makaty, darowane przez królową i słońce kryształowe ze złotymi promieniami wartości 3.000 fr.

wpływu. Miała ona podobno ochotę obrać sobie za spowiednika X. de St. Cyran, ale gdy ten nagle umarł (11/10 1643). obrała spowiednikiem poleconego jej również przez Palais Royal Doktora Sorbony X. Fleury. Gdy wyjeżdżała Ludwika Marya do Polski, zabrała X. Fleury ze sobą, który też na nią stanowczy wpływ wywierał.

Otóż 12 maja 1649 r. podejmuje królowa myśl sprowadzenia do Warszawy zaprzyjaźnionych sobie zakonnic, aby im tu polecić prowadzenie domu św. Maryi Magdaleny, gdzie upadłe moralnie, a pokutujące dziewczęta znajdowały przytułek [1]).

Siostry, którym św. Wincenty przez św. Franciszka Salezego i św. Joannę Franciszkę de Chantal dany był jako duchowny kierownik, niczego ważniejszego nie uczyniły bez jego porady. To też i ta sprawa o niego się oparła. Nie przeszkadzał jej, upatrując jak zawsze w takich wypadkach w wezwaniu królowej polskiej wolę Bożą i sam jako świadek podpisał kontrakt [2]).

Znalazły się jednak przeszkody i trudności, a Wizytki nie tak rychło miały stanąć na ziemi polskiej.

Nic dziwnego, że królowa chciała mieć około siebie Siostry, któreby przypominały jej chwile, spędzone w Palais Royal. Czy jednak nie były tu w grze i wola i zamiary X. Fleury? W tym czasie sprzyjał on stanowczo jansenizmowi, a Siostry z klasztoru Palais Royal nie były wolne od zarzutów sprzyjania tymże zasadom. Czy więc nie chciał Fleury utwierdzić królowej w dawnych zapatrywaniach, czy nie chciał przez to utrwalić wpływu, jaki sam jako spowiednik na nią wywierał?

Nie udało się z Wizytkami, powstaje więc myśl wprowadzenia do Polski Zgromadzenia Misyi i Sióstr Miłosierdzia.

Nie tajne były królowej prace św. Wincentego i jego Zgromadzenia we Francyi. Stykała się z nim nieraz na ze-

---

[1]) Portofolio I. 62.

[2]) Portofolio I. 62.

braniach Pań Miłosierdzia, jego Zgromadzenie także kierowało dobroczynnością w dziedzicznem jej księstwie Rethel [1]). Głównie jednak do wykonania nowych zamiarów przyczynił się nie kto inny jak X. Fleury, czego świadectwo wydaje nam nieraz sam św. Wincenty [2]).

Lecz jakież pobudki mogły kierować spowiednikiem królowej? Żeby je zrozumieć, musimy zastanowić się nad faktem następującym:

Król Jan Kazimierz, jak wiadomo, zanim został królem polskim, był członkiem Towarzystwa Jezusowego. Z chwilą jego wstąpienia na tron można się było słusznie obawiać, że wpływ Jezuitów na dworze się wzmoże, co wcale nie musiało być na rękę nie lubiącemu ich spowiednikowi Ludwiki Maryi. Jakby ten wpływ osłabić? Poddaje więc Fleury myśl sprowadzenia Misyonarzy, sądząc, ze jako Zgromadzenie nowe i do tego francuskie, zajmą do pewnego czasu do tyla uwagę dworu, iż odwrócą niebezpieczeństwo przewagi Jezuitów.

Lecz był i cel drugi. Jak wnosić możemy z niektórych wzmianek listów św. Wincentego, królowa i jej spowiednik poruszali później nieraz w rozmowie z Misyonarzami kwestyę jansenizmu [3]), nie bez ukrytego zapewne celu, aby ich dla nowej pozyskać nauki. — Czyż więc księża francuscy nie mogliby się przyczynić do powodzenia jansenizmu w Polsce? Znanymi zapewne musiały być X. Fleury zabiegi wytężone, jakie św. Wincenty czynił, aby wyświetlić prawdziwą naukę katolickiego Kościoła, nie tajnem mu być musiało, że Święty całe życie opierał się namowom St. Cyrana, a w końcu zerwał z nim stosunki, wiedział, że Wincenty to właśnie przyczynił się do potępienia tez jansenistowskich [4]). Czyż jednak uczniowie jego, oderwani z pod wpływu Ojca, nie mogliby się stać powolnem narzędziem sekty?

---

[1]) Lettres de St. Vincent. II. 336.

[2]) Np. Lettres II. 265.

[3]) Lettres II. 410.

[4]) St. Vincent de Paul et le Sacerdoce. Lille-Paris. 1900, str. 274.

A wówczas to właśnie głośną była i w Polsce sprawa książki: „O częstej komunii". Książka ta wydana w sierpniu 1643 r. [1]), głośna już we Francyi, przedostała się do Polski. Miała ona approbatę kilku biskupów, approbaty tej udzielono jej jednak, zanim napisana do niej została przedmowa, przez Barcos'a, siostrzeńca St. Cyrana, a rozwijająca teoryę o dwóch głowach Kościoła. Lecz i w samej książce pełno było błędów. Św. Wincentego to staraniom w Rzymie zawdzięczać należy, że w roku 1647 została potępiona owa przedmowa. Książkę samą z powodu względu na biskupów, którzy ją approbowali, spotkał ten sam los dopiero w r. 1690.

Do Polski książka musiała się dostać prawdopodobnie z początkiem 1650 roku [2]). a nie kto inny właśnie, jak Fleury, bronił jej wszędzie i zjednywał obrońców i popleczników. Zdołał pozyskać nawet biskupa poznańskiego Andrzeja Szołdrskiego, który gotów był jej dać approbatę. Sprawa stawała się coraz głośniejszą. Słyszymy, że jezuita Piotr Wilhelm Rose, kaznodzieja królowej, obrał sobie za temat dysputy zwalczanie książki Arnould'a. Bronił jej X. Fleury. Mogło to doprowadzić do niemiłych następstw. Nuncyusz więc, Jan de Torres, prosił biskupa poznańskiego [3]), aby wstrzymał się z udzieleniem książce approbaty aż do decyzyi Papieża i Kongregacyi Indexu, Królestwo zaś prosił, aby obu stronom nakazali milczenie aż do wyroku Stolicy świętej. Zawezwał też do siebie obu przeciwników i uzyskał przyrzeczenie, że będą milczeć w spornej tej sprawie. Królowę bardzo przychylną nowej nauce, zdołał nieco od niej odciągnąć, króla zaś skłonił, że w tej sprawie napisał do Rzymu [4]). Król uczynił za-

---

[1]) Tamże, str. 273.

[2]) Domysł nasz opieramy na tem, że Szołdrski już w kwietniu 1650 r. nie żyje. „Pamiętnik Alberta Radziwiłła". II. 411.

[3]) Abbé Maynard: Vie de St. Vincent, str. III. 68.

[4]) List nuncyusza do kardynała Panzirole, z dnia 6 lipca 1650 r. Zapewne kardynał donosił o wypadkach dość dawnych, gdyż w lipcu r650 r., był tylko biskup poznański, nominat, Floryan Czartoryski, o którego konfirmacyę prosił król papieża listem z 25 kwietnia 1650 r. (Thei-

dość prośbie nuncyusza [1]), a papież Innocenty X-ty nakazał w tej sprawie milczenie i bullę, potępiającą Arnoulda dzieło, w Polsce opublikować nakazał, dziękując zarazem królowi za zabiegi, jakie podjął w celu przeszkodzenia szerzenia się herezyi [2]).

W takich to okolicznościach pojawia się nam po raz pierwszy wyraźny ślad zamiaru sprowadzenia do Polski Zgromadzenia Misyi. Pierwszą pewną o tem wiadomość mamy z sierpnia 1650 r. Misyonarze byli już wówczas gotowi do podróży.

Czy były jakie pertraktacye? Zapewne, bo zdaniem Świętego było, że nie jesteśmy zakonnikami żebrzącymi, którym wystarczy zatknąć w ziemię pal i już się osiedlili. My, którzy nic nie bierzemy od biednego ludu, potrzebujemy dochodów i to dochodów wystarczających" [3]). Że jednak nigdzie o tych petraktacyach nie słyszymy, trzeba więc przyjąć, że Wincenty tym razem zrobił wyjątek i nie zawierając właściwego kontraktu, polegał na tem zaufaniu do królowej, że go nie zawiedzie, lecz odpowiednio swej wysokiej godności Misyonarzy uposaży. Być może, że też na razie obiecała królowa to, co później rzeczywiście nastąpiło, t. j. oddanie Misyonarzom pierwszego wakującego w jej dobrach probostwa.

W roku 1650 jednak jeszcze Misyonarze nie wyjechali do Polski, nie było jeszcze wyraźnych królowej Ludwiki Maryi, ani X. Fleury rozkazów. Byli jednak gotowi na każde skinienie [4]). Kto był wówczas wybrany na nową misyę, nie

---

ner: Monumenta Poloniae historica. III. 465). — W przeciwnym razie, przyjmując, że nuncyusz pisał o wypadkach świeżych, trzebaby mniemać, że i ks. Floryan Czartoryski sprzyjał jansenizmowi, a toby przecież mogło mu zaszkodzić w osiągnięciu godności biskupiej.

[1]) Maynard: Vie de St. Vinc. III. 69, według dokumentów kopiowanych w Rzymie.

[2]) Theiner: Mon. pol. hist. III. 466, z dnia 14 listopada 1650.

[4]) Lettres II. 480. List do X. Horguy. — Porównaj tamże IV. 139. List do X. Ozenne. „Przedewszystkiem niech ksiądz pamięta, aby nie przyjmować takich miejsc, gdzie nie ma z czego żyć".

[4]) Lettres II. 265.

wiemy. Że na przewodniczącego nie był wybrany X. Lambert, późniejszy superyor w Warszawie, dowodzi to, że list, z którego mamy powyższą o gotowości Misyonarzy wiadomość, pisany jest 19 sierpnia, a w liście pisanym do X. Lamberta w tydzień później, żadnej jeszcze o tem nie spotykamy wzmianki [1]). Przypuszczał św. Wincenty, że może królowa nie chce narażać jego synów na niebezpieczeństwo żeglugi zimą, dla czego jednak do wyjazdu nie przyszło, nie wiemy.

I znowu giną wszelkie ślady na dalsze półrocze. Dopiero w marcu 1651 r. słyszymy, że św. Wincenty nosi się z myślą zmiany superyora w Richelieu i zapytuje tamtejszego superyora X. Lambert aux Couteaux, czy uważałby za stosownego na swego następcę X. Pennier, dlatego, że jego samego potrzebuje [2]). Nie gdzieindziej zapewne był Wincentemu potrzebny X. Lambert, jak na misyą w Polsce. Nowej misyi chciał Święty dać na przełożonego człowieka, którego nadzwyczaj cenił. Stanowisko jego mogło się stać trudnem, boć zapewne nie tajne były św. Wincentemu przychylne dla jansenizmu usposobienia X. Fleury. Nadto trzeba się będzie stykać często z królową, z królem, z całym dworem królewskim. Z drugiej strony wiedział, że znajdzie w przełożonym z Richelieu ducha jak najchętniejszego poświęcenia na misye zagraniczne, bo tenże nie raz dopraszał się o wysłanie go do Madagaskaru [3]). Polska była wprawdzie krajem cywilizowanym, jednakże udać się w tak odległe strony bez znajomości ludzi i języka, nie należało do rzeczy powabnych [4]).

Ze swej strony robił Święty wielką ofiarę. Czcił i ko-

---

[1]) Lettres II. 268.

[2]) Lettres II. 317.

[3]) St. Vinceut de Paul: Conferences aux Missionaires, str. 239.

[4]) Musimy tu już z góry zaznaczyć, że polska misya była, rzec można, benjaminkiem św. Wincentego. Posyła on do Warszawy ludzi bardzo dzielnych, albo byłych superyorów, jak: Lambert, Ozenne, albo też takich, których nie waha się później zrobić superyorami. Do tej godności doszli jeszcze jako młodzi księża, po kilkoletnim pobycie w Polsce, wysłani tam teolodzy, jak Durande etc. Toż i X. Guillot wnet superyorstwo otrzymał.

chał szczególniej X. Lamberta. Kiedy w roku 1640 proponowano mu objęcie misyi w Persyi i upatrzonym do niej został X. Lambert, św. Wincenty pisał do kardynała Ingoli: „Zdaje mi się, że wysłać tego księdza, to jakby mi ktoś oko wyrwał, lub jakbym sobie odciął rękę“ [1]). A kiedy już X. Lambert jest w Polsce, dowiadujemy się z ust św. Wincentego, że bardzo cierpi od czasu rozstania się z nim, ale poddaje się temu umartwieniu [2]).

Lecz jeszcze i teraz, na wiosnę, nie przyszło do wyjazdu. Co było tego przyczyną, nie wiemy, świadectwa z tego czasu są bardzo skąpe. Być może, że srożąca się coraz więcej wojna kozacka odwróciła myśl królówej i zajęła ją zupełnie. Przebywała ona nawet w obozie wraz z królem [3]). Dopiero gdy horyzont polityczny nieco się wyjaśnił, po bitwie pod Beresteczkiem pomyśleć mogła Ludwika Marya o swym zamiarze.

X. Lambert pozostawał nadal na swem stanowisku przełożonego w Richelieu i w tym charakterze bierze udział w naradach, jakie się odbywały u św. Łazarza od 1 lipca do 11 sierpnia 1651 r., a miały na celu ostateczne ułożenie reguł [4]). Wtedy to zapewne nadeszło ostateczne z Polski wezwanie i superyor z Richelieu zapewne już nie powracał do dawnej braci, lecz począł się gotować do podróży. Wyjazd następuje w pierwszym tygodniu września 1651 r. [5]).

Jaką drogę obrali nasi podróżni nie wiemy; przypuścić jednak możemy, że jechali morzem, gdyż przed rokiem św. Wincenty o morskiej wspominał podróży, zresztą taką a nie inną drogą swych synów i później zawsze do Polski wysyłał. Kiedy stanęli w Warszawie, nie da się dokładnie oznaczyć.

---

[1]) Memoires de la Congr. de la Mission. Paris 1863. Pologne I. Część 1, str. 9.

[2]) Lettres II. 405.

[3]) Pamiętnik Albr. Radziwiłła II. 435.

[4]) Lettres et Conferences de St. Vincent de Paul. (Procès verbaux etc.) Paryż 1888 str. 258 ss.

[5]) Lettres II. 350.

Wnosić możemy, że pod koniec października lub z początkiem listopada [1]).

Nieliczną była gromadka nowych przybyszów. Chciał wprawdzie św. Wincenty posłać ośmiu lub dziewięciu, nie mógł się jednak zebrać na razie na więcej, jak czterech [2]). Byli to oprócz wspomnianego już wyżej przełożonego X. Lamberta aux Couteaux, księża Wilhelm Desdames i Guillot [3]) i kleryk Kazimierz Żelazewski. Dodany im był do posługi brat Jakób Posny. Trzech więc tylko księży, jeden kleryk i jeden braciszek. Królowa Ludwika Marya ucieszyła się bardzo ich przybyciem i przyjęła ich jak najlepiej. Również X. Fleury i niejaki p. Drogo zajęli się nimi bardzo i rozwinęli względem nich jak największą gościnność. Cieszył się takiem przyjęciem swych synów św. Wincenty, a że cnotę wdzięczności nadzwyczaj cenił i posiadał w wysokim stopniu, nie omieszkał więc zaraz pospieszyć ze słowami podzięki.

Na razie królowa chciała mieć nowych kapłanów jak najbliżej siebie, to też zaraz kupiła mały domek w jak naj-

---

[1]) Poczta z Polski do Francyi szła w czasach spokojnych mniej więcej miesiąc, n. p 3 stycznia 1652 przychodzą listy z 28 listopada i 5 grudnia 1651. (Lettres II. 377). Jeżeli więc już 21 grudnia wie św. Wincenty, że jego synowie przybyli do Warszawy, to musieli przybyć do niej z początkiem listopada. Poczta szła naturalnie prędzej niż podróż.

[2]) Lettres II. 350.

[3]) Maynard. Vie de St. Vinc. III. 63, wydawcy listów św. Wincentego (II. 371), a także zachowane rękopiśmienne kroniki Zgromadzenia z dawnego archiwum domu Warszawskiego (n. p. Historya domów Zgrom. dziś w archiwum na Kleparzu oznaczony list 11. fol. 1 v.) twierdzą, że Guillot kiedy wyjeżdżał do Polski, był jeszcze subdyakonem. Mylą się jednak oczywiście, bo już w maju 1651 r. istnieje w Montmirail kapłan Guillot i ten to został wysłany do Polski. (Lettres II. 333) Św. Wincenty nazywa go już w pierwszych listach do Polski pisanych „dobrym kapłanem" (Lettres II 378 z 3 stycznia 1652), nadto stawia go na równi co do tytułu z X. Desdames, a wyraźnie odróżnia Żelazewskiego, którego tytułuje: „frère Casimir", jak wówczas kleryków tytułowano. (Lettres II 374) i to już w pierwszym liście do Polski pisanym. Kiedyż więc byłby czas wyświęcić go na kapłana?

bliższem sąsiedztwie zamku królewskiego, msze św. zaś poleciła odprawiać w pałacowej królewskiej kaplicy [1]).

Ciekawą zapewne rzeczą będzie poznać, jakie wrażenie zrobiła na Misyonarzach Polska i jej mieszkańcy. Zachował się nam list X. Lamberta, który tu przytaczamy: „W Polsce, pisze, powietrze lubo nie tak umiarkowane jak we Francyi, jest przecież niezrównanie przyjemniejsze i zdrowsze. Nie masz tu wprawdzie kanarków, ale nie znane też są w tym kraju liczne choroby tak pospolite we Francyi; nawet wedle zdania biegłych i doświadczonych chirurgów i lekarzy pewne choroby i rany prawie nie do wyleczenia we Francyi, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przyznać należy jedynie dobroci powietrza. Dla tejże dobroci i czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek cierpka) nie jest tu ani tak niedogodna ani tyle nudna, jak we Francyi. Zimno łagodzi się obfitem opalaniem ogromnych pieców, które tu po wszystkich znajdują się domach. Wychodząc z domu, bierze się futro, to zaś nie jest tak drogie jak we Francyi. Jednem słowem Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów, niczego tu nie brakuje, życzyć tylko należy, aby więcej było książek, bo te są bardzo rzadkie w tym kraju. Również i apteki są tu bardzo rzadkie; naczynie aptekarskie, nie kosztujące w Paryżu nad fr. pięć, będzie tu kosztowało fr. trzydzieści — dobrze jeszcze jeżeli je można dostać za tę cenę. Malowidła i papier są tu dwa razy droższe niż w Paryżu, a co do igieł i szpilek, jeśli je kto ma, chowają się jak relikwie“ [2]).

List pisany już po trzechmiesięcznym pobycie w Polsce dobrze charakteryzuje zimę polską, ale popada w pewną przesadę w zdaniu o małej ilości książek (miał tu ksiądz Lambert na myśli chyba francuskie), jak i o owych chowanych jak relikwie igłach, kiedy przecież po miastach nie brakło cechów iglarzy.

---

[1]) Lettres II 371.

[1]) Portofolio I. 175. 26/2 1652.

Więcej znaczenia ma opinia, jaką sobie wyrobił X. Lambert o ludzie, wśród którego miał pracować. Podobała się Misyonarzom pobożność ludu polskiego w przeciwieństwie do nieuszanowania, z jakiem się lud francuski w kościele zachowywał; podobała się czystość i porządek w kościołach polskich, w przeciwieństwie do brudnych kościołów we Francyi [1]).

Aby zrozumieć to zdanie, trzeba sobie uprzytomnić stan ówczesny kleru we Francyi. W wielu miejscach kościoły były zburzone, obalone ołtarze, rzeczy święte sprofanowane, kapłani wymordowani, a co najgorsza, że wywrócono wszelki porządek i karność kościelną. Lud pozostawał bez sakramentów, bez nauki, prawie bez żadnego środka do zbawienia. Stan kapłański nie był we czci, owszem w takiej pogardzie we wielu miejscach, że uważano za pewien rodzaj poniżenia dla ludzi lepszego stanu wstąpienie do stanu duchownego, zwłaszcza jeżeliby jakie tłuste beneficyum tej hańby nie równoważyło. A według ogólnej opinii świata było to ubliżeniem i obelgą powiedzieć jakiemu duchownemu z lepszego stanu: „jesteś kapłanem" [2]). Brak cnoty i karności, brak najpotrzebniejszych wiadomości z liturgii i teologii, zupełny brak kapłańskiego przygotowania i wychowania sprawiał, że i powierzona takim pasterzom trzódka duchowna w najgłębszej była pogrążona nieświadomości i ciemnocie w sprawach wiary św. i obyczajów.

Reformę swą w drugiej połowie XVII wieku zawdzięcza kler francuski w wielkiej bardzo części nie komu innemu właśnie, jak św. Wincentemu [3]). Nic więc dziwnego, że polska pobożność tak wielkie na X. Lambercie zrobiła wrażenie, a to musiało się przyczynić do dodania Misyonarzom ochoty do pracy. Lecz jakaż miała być ta praca?

---

[1]) Lettres II. 393.

[2]) Abelly. Vie de St. Vincent I. 13 ss.

[3]) St. Vincent et le sacerdoce. 220 ss.

## ROZDZIAŁ II.

### Pierwsze prace.

Jak widzieliśmy, wśród przybyłych Misyonarzy trzech było Francuzów a jeden Polak, lecz ten był dopiero klerykiem, mającym zaczynać studya teologiczne. W domu przydał się on bardzo, dopomagać mógł Francuzom do nauczenia się języka polskiego, ale co do prac na zewnątrz, mógłby jedynie tylko pracować, katechizując. O pracy więc nad ludem biednym, którą św. Wincenty za najważniejszy cel Zgromadzenia uważał, nie mogło na razie być mowy. Językiem, jakim przeważnie posługiwać się mogli w swych stosunkach zewnętrznych, była łacina. Wprawdzie wskutek licznych z Francyą stosunków, znajomość francuskiego języka w Polsce stawała się coraz większą, nie brak było i księży polskich, mówiących dobrze po francusku [1]), byli to jednak wszyscy ludzie bardzo bogaci, którzy mogli dalekie do Francyi odbywać podróże. Cała rzesza natomiast szlachecka znała łacinę. Znał dobrze te stosunki św. Wincenty, czuł, jak wiele znaczyło, by jego synowie płynnie i czysto po łacinie się wysławiali, to też do Polski wybiera tylko takich, a brak tej kwalifikacyi od posłania na misyę polską wyklucza [2]).

Bo też pragnął Święty, aby nie mogąc na razie zająć się ludem, zajęli się Misyonarze w Warszawie dostarczeniem temu ludowi dobrych kapłanów. We Francyi miał już Wincenty dowody, jak dobre, nieocenione prawie skutki wywarło zajęcie się klerykami, mającymi przystąpić do święceń kapłańskich, jak nieoszacowane następstwa wywarło otwarcie seminaryów, przygotowujących młodzież przez naukę pobożności i jej praktykę do stanu duchownego. Inni współcześni Wincentemu reformatorowie kleru, kładli nacisk i na naukę samą, a Wincentemu chodziło głównie o wyrobienie pobożności.

---

[1]) Portofolio I. 64.

[2]) Lettres III. 41.

Liczne nadchodziły do św. Łazarza uznania od biskupów Francyi, z podziwem dla wielkich pożytków, jakie urządzenie seminaryów według pomysłów św. Wincentego, przynosiły [1]. Nie inaczej wyobrażał sobie Wincenty pierwsze prace swych synów w Polsce, zostawiał jednak do uznania królowej Ludwiki Maryi, do czego użyć ich zechce. Poddawał myśl, że na początek możnaby zebrać ze dwunastu ordynandów, ćwiczyć ich przez rok cały, a po roku mogliby ci wykształceni w tak dobrej szkole, stać się pod przewodem Misyonarzy, dzielnymi pracownikami dla ludu i wogóle maluczkich tego świata.

Poddawał myśl, że może chciałby to dzieło rozpocząć u siebie ksiądz biskup Wileński, którego sława świątobliwości doszła aż nad Sekwanę, — chyba że królowa chce dać pierwszeństwo Warszawie [2].

Wykonania tej myśli nie miał się jednak doczekać już święty Wincenty, a praca Misyonarzy od początku w innym zwróciła się kierunku.

Królowa zaraz po przyjeździe Misyonarzy do Warszawy, prócz owego domku, nadała im probostwo w Sokółce na Litwie [3]. Była to wieś, należąca do dóbr, jakie Stany Rzeczypospolitej dały królowej, jako t. zw. oprawę wdowią [4]. — Miała tu więc Ludwika Marya prawo patronatu, ale chwilowo, bo z jej śmiercią Sokółka innego mogła dostać patrona. Nie było to więc jeszcze zaopatrzenie stałe [5], ale na razie dawało podstawę do osiedlenia się Misyonarzy. Było to beneficyum bogate, jak wnosić możemy ze słów św. Wincentego, który fundacyę tę nazywa piękną i prawdziwie królewską [6].

Zaraz też po przybyciu do Polski wyjechał X. Lambert

---

[1]) St. Vincent de Paul et le Sacerdoce, 370 str.

[2]) Lettres II. 351.

[3]) Jestto wieś na południe od Grodna, niedaleko od głównego traktu wileńsko-warszawskiego.

[4]) W. Czermak: „Studya historyczne". Kraków 1901, str. 66.

[5]) Lettres II. 410.

[6]) Tamże. Według rękopiśmiennej kroniki: Catalogus Missionum in quibus laboraverunt Missionarii Varsovienses. Zaczyna Expositio funda-

i mianowany proboszczem X. Desdames w stronę Wilna, w początkach grudnia 1651 roku [1]). Zdawało się czas jakiś, że podróż się znacznie odwlecze, bo mieli ją Misyonarze odbyć przy boku Dworu, a królowa była niedomagająca [2]), obawy jednak okazały się płonne.

W Wilnie przedstawili się biskupowi księdzu Jerzemu Tyszkiewiczowi. Był to jak już wspominaliśmy, kapłan bardzo pobożny, pełen ducha Bożego, i starający się usilnie o to, aby miał w swej dyecezyi duchowieństwo dobre, poświęcenia pełne dla Boga i Kościoła. Biskup przyjął Misyonarzy nader uprzejmie, obdarzył podarunkami, a nietylko ujął Misyonarzy szczerą swą gościnnością, ale i zbudował ich swą pobożnością [3]). Nawzajem synowie św. Wincentego tak pozyskali względy pobożnego Biskupa, że począł myśleć o wprowadzeniu ich do swej biskupiej stolicy [4]). Świątobliwy biskup, aby tem lepiej poznać Misyonarzy i przypatrzyć się ich życiu wewnętrznemu, domowemu, gdy przybył w roku 1652 do Warszawy, odwiedzał ich w skromnym ich domku [5]).

Aby poprzeć zamysły X. biskupa Tyszkiewicza, polecił Wincenty, aby Żelazewski zaraz zaczął uczęszczać w Warszawie na jakie teologiczne wykłady, żeby go prędzej można wyświęcić i użyć do pracy [6]).

Za życia jednak biskupa Tyszkiewicza nie stało się zadosyć jego życzeniu. Misyonarze zaś pracując w Warszawie i Sokółce [7]), dość już byli rozdrobnieni.

---

tionis hujus domus (dziś Nr. 11 arch.), czytamy, że Sokółka przynosiła 12.000 złp. Czy jednak wierzyć autorowi, który zawsze dwie cyfry od—do podaje. Np. X. Lambert choruje 3 czy 4 dni, do parafii w Sokółce należy 4 czy 5 wsi.

[1]) Lettres II. 392. Wyjazd nastąpił po 5-tym grudnia, gdyż jeszcze list pisany z Polski 5 grudnia, obawia się zwłoki.

[2]) Lettres II. 378.

[3]) Lettres II. 392.

[4]) Lettres II. 410.

[5]) Lettres II. 425.

[6]) Lettres II. 410.

[7]) Rękopis archiwum obecnego warszawskiego, obecnie na Kleparzu,

Cieszyło św. Wincentego, że synom jego w Polsce dobrze się powodzi, a jak bardzo pokochał to nowe dzieło, jak bardzo się niem zajmował, i jak bardzo leżało mu na sercu, wskazuje, że polecił X. Lambertowi co tydzień zdawać sobie sprawę z ich czynności i sam co tydzień pisać obiecywał. Nie wszystkie listy dochodziły miejsca przeznaczenia, poczty nie były tak pewne, jak dzisiaj, z częstych więc listów, choć niektóre mogły mu przynieść wiadomość o ukochanych synach i tak cenionym ich przełożonym [1]). To też regularnie posyłał co czwartek rano po wiadomości z Polski, a w sobotę wieczorem wysyłał odpowiedzi. Brak wiadomości z Polski smucił go zawsze [2]).

Niebawem po przybyciu Misyonarzy przybyły i Siostry Miłosierdzia. Królowa chciała, aby jedna z nich, Małgorzata

oznaczony Nr. 11, twierdzi, że królowa nadała Sokółkę X. Lambertowi, nie wiedząc, że żyje jeszcze dawny proboszcz. Opisuje szeroko, jakto Lambert przygotowywał się przez studya etc., do objęcia parafii, że nareszcie gdy pojechał do Sokółki i zastał tam wyżej wspomniany stan rzeczy, dał znać o tem królowej, a także pojechał wtedy do X. Biskupa Wileńskiego. Już kilka razy wykazaliśmy bałamutne wieści „Rękopisu Nr. 11“. Wiadomość o żyjącym proboszczu Sokółki nie ma również podstawy. *a)* Królowa chyba dobrze musiała być poinformowana, robiąc nadanie, gdyż w przeciwnym razie Misyonarze pozostaliby bez oparcia, a nic nie słychać, aby królowa o innem jakiem uposażeniu myślała, a byłoby to wskazanem, gdyby proboszcz żył. *b)* Wiedział o tem chyba i X. Biskup Wileński, a zapewne najpierw Misyonarze pojechali do niego, aby mu się przedstawić, pokazać swe legitymacye i zyskać instytucyą kanoniczną na Sokółkę, a nie wpadali jak intruzi. *c)* W listach św. Wincentego nigdy nie ma o tem najmniejszej wzmianki, a wiadomo powszechnie, jak się na podobne sprawy zapatrywał. Mianowany zaraz po wyświęceniu proboszczem w Tilh, — było to jedno z najlepszych w dyecezyi Dax — wolał go się zrzec, bo trzeba było o nie proces prowadzić. Nie ulega wątpliwości, że Wincenty, dowiedziawszy się o istotnym stanie rzeczy, byłby i w naszym wypadku synom swoim kazał się zrzec oddanego im beneficyum. Tymczasem żaden z listów jego tego nie żąda, a X. Desdames pozostaje w Sokółce jako proboszcz, i dopiero w połowie roku 1652 przybywa do Warszawy, gdy w zarazie tu się szerzącej królowa Ludwika Marya, jego pracy zapotrzebowała. (Cf. Lettres II. 378, 392, 410, 492).

[1]) Lettres II. 377.

[2]) Tamże II. 393.

Moreau, zamieszkała w zamku królewskim, aby była pod ręką na wszelkie zawołanie w sprawach miłosierdzia. Siostra jednak za całą odpowiedź poczęła płakać; zdawało jej się bowiem przykrem i niezgodnem z regułą żyć i mieszkać po za Zgromadzeniem. Widząc to królowa, nie nalegała więcej [1]). Zajęły się siostry zaraz biednymi, a pomagał im w tem X Guillot [2]).

W Warszawie posiadali już Misyonarze niewielki domek niedaleko Zamku królewskiego, ale nie mieli jeszcze kościoła, w którymby pracę swą rozwinąć mogli. Jeżeli chcieli coś zrobić, to tylko w obcym kościele, a to przedstawiało różne niedogodności. Aby im pracę ułatwić, wystarała się królowa w lutym lub w marcu 1652 r., aby mogli objąć zarząd kościołka św. Benona [3]). Nie była to jednak myśl zbyt szczęśliwa. W kościółku tym odbywało się nabożeństwo dla katolików niemieckiej narodowości, przebywających w Warszawie. — W związku z tą myślą było żądanie, aby św. Wincenty posłał do Warszawy Siostrę Niemkę, takiej jednak nie znalazł [4]). Przy kościele św. Benona był i szpital, siostra Niemka miała więc być do jego obsługi przeznaczona. Plan ten królowej musiał jednak upaść sam z siebie, gdyż żaden z Misyonarzy nie znał języka niemieckiego, a uczenie się dwóch języków naraz, polskiego i niemieckiego, byłoby za wiele czasu wymagało, czasu, który mógł być lepiej użyty.

Gdzie więc Misyonarze pracowali, w którym kościele, tego nie wiemy. To pewna, że nie próżnowali, lecz w gorliwości swej zawsze jakąś sobie pracę znaleźli. I tak: na dworze królewskim, a i w mieście samem było dosyć dużo Fran-

---

[1]) Lettres et Conferences de St. Vincent de Paul (Supplement). 358.

[2]) Lettres II. 377.

[3]) Lettres II. 422. List św. Wincentego mówi o kościółku św. Benedykta. Jest to jednak błąd, popełniony przez wydawcę „Listów“. — W Warszawie bowiem nie istniał wówczas kościół św. Benedykta, kazania zaś niemieckie odbywały się u św. Benona. (Cf. Łukaszewicz: „Opis kościołów dawnej dyecezyi poznańskiej“. III. 122). Wydawca „Listów“ odczytał widocznie Benon jako Benoit.

[4]) Lettres II. 426.

cuzów. Dla tych więc swoich rodaków urządzili około Wielkiejnocy 1652 roku rekollekcye, aby ich przygotować do godnego przyjęcia Komunii świętej wielkanocnej [1]).

W tym czasie zdawało się, że powiększy się gromadka Misyonarzy o jednego. Królowa domagała się tego od św. Założyciela. Chciała mu poruczyć jakieś specyalne funkcye, jakiegoby one jednak były rodzaju, nie możemy się dowiedzieć. Św. Wincenty upatrzył na to stanowisko X. Cruoly. Jak zawsze, nie chcąc wyłącznie na swojem polegać zdaniu, radzi się X. Berthe, który wydał świadectwo, że proponowany kapłan jak najlepiej może podołać temu, co go czeka. Zaczął go też Święty przygotowywać do podróży. Do wyjazdu jednak ani teraz, ani nigdy później nie przyszło [2]); przyczyny jednak takiego obrotu rzeczy nie są nam znane.

Niebawem zdarzyła się sposobność do rozszerzenia zakresu działania, a zarazem do wykazania wielkiego poświęcenia się i zaparcia, którego nauczyli się w szkole Ojca i Patrona dzieł miłosiernych.

Po strasznej wojnie z Kozakami wybuchła w Polsce zaraza, która przybrała zastraszające rozmiary. Cała Ruś, Wołyń, województwo Lubelskie, Małopolska, Piotrkowskie, część Prus zostały tą plagą dotknięte [3]). Król sam zaczął nawet chorować, a to z następującego powodu.

Czuła na nędzę ludzką i miłosierna królowa wysyłała jedną z niewiast swego dworu w celu rozdawania jałmużn ubogim chorym. Niewiasta ta jednak zaraziła się i wniosła zarazę na dwór królewski [4]). Kilka osób z otoczenia królowej umarło, ona sama zachorowała [5]), król zaś był nawet w niebezpieczeństwie życia. Przyszedł jednak do zdrowia i wyjechać zamierzał do dóbr brata swego księcia Karola, Biskupa płockiego, a stamtąd do Prus. Że jednak umarło na zarazę

---

[1]) Lettres II. 422.

[2]) Lettres II. 426.

[3]) Pamiętniki Albr. Radziwiłła II. 481.

[4]) Tamże. II. 472.

[5]) Lettres II. 472.

kilku flisaków na Wiśle, przeniósł się do dóbr arcybiskupich w lasy Skierniewickie. Ale i tu dosięgła zaraza, ostatecznie więc osiadł król w Łowiczu [1]).

Z natury rzeczy przy większem skupieniu ludności, obie stolice Warszawa i Kraków najwięcej były dotknięte zarazą. O Krakowie wiemy, że zaraza zabrała kilka tysięcy mieszkańców [2]). W Warszawie zaś zapanowała taka panika, ze uciekał z miasta, kto tylko mógł. Domy stały pustkami, nie było najmniejszego porządku. Tak obawiano się zarazy, że nikt nie chciał chować zmarłych, pozostawiano ich na ulicy psom na pożarcie. Naturalnie musiało to tylko jeszcze więcej stosunki zdrowotne pogorszyć. Skoro tylko kto w domu zachorował, wynoszono go na ulicę, a tam musiał wnet umrzeć, bo nie było nikogo, coby mu chciał podać kawałek chleba. Biedni, rzemieślnicy, służba, pozbawiona pracy, bo bogatsi powyjeżdżali, wdowy i sieroty opuszczone, a nie było u kogo wyżebrać kawałka chleba [3]).

Oto było pole, na którem mogli synowie św. Wincentego wykazać, czego się nauczyli w jego szkole. Użyła ich też do tej pracy królowa, a zarazem zażądała od św. Wincentego kilku jeszcze Sióstr Miłosierdzia. Święty przychylił się do żądania królowej i w lipcu 1652-go roku są już Siostry przygotowane do wyjazdu, czekając tylko na stosowną okazyę [4]).

Ściągnięto i X. Desdames z Sokółki do pomocy i wszyscy z wytężeniem i gorliwością wzięli się do pracy. Misyonarze podzielili się między obie stolice; część na życzenie królowej udała się w kwietniu do Krakowa, część pozostała w Warszawie, a Bóg dawał zdrowie i błogosławił w pracy. X. Lambert pozostał w Warszawie [5]), niebawem jednak zmiana nastąpiła i sam pojechał do Krakowa. Tutaj jednak w połowie

---

[1]) Pamiętnik Albr. Radziwiłła II. 472.

[2]) Pamiętnik Albr. Radziwiłła II. 481.

[3]) Lettres et Conferences. (Supplement) str. 97.

[4]) Lettres de St. Vinc. II. 446.

[5]) Lettres II. 447.

lipca [1]) zachorował na febrę, wracającą co trzy dni. Król i królowa okazywali mu prawdziwe współczucie i nie szczędzili starań o jego wyzdrowienie [2]). Przyszedł wprawdzie do zdrowia, ale organizm jego został chorobą tą i wytężoną pracą podcięty. Skoro jednak wyżej wspomniane nieporządki i panika zapanowały w Warszawie, królowa posłała go tam [3]) tem więcej, że i sam o to prosił [4]).

X. Lambert zajął się zaraz energicznie sprawą miłosierdzia i ratunkiem zapowietrzonych. Postarał się najpierw o pogrzebanie porzuconych na ulicach, a na przyszłość robił to samo z każdym, który uległ zarazie. Postarał się o umieszczenie dla chorych, dotkniętych zarazą, a opuszczonych przez rodziny; również zajął się i innymi chorymi, oddzielając ich jednak od zapowietrzonych. Dla ubogich zaś zdrowych znalazł trzy czy cztery domy odosobnione jeden od drugiego, które zamienił na przytułki i tu umieścił oddzielnie mężczyzn, oddzielnie niewiasty i dzieci. O utrzymaniu ich pamiętała królowa, nadsyłając częste jałmużny [5]), a interesowała się tak losem Warszawy i X. Lamberta, że codzień przez kuryera dowiadywała się o niego i przesyłała polecenie, żeby się zbytnio nie wystawiał na niebezpieczeństwo, lecz się oszczędzał. Poleciła mu mieszkać w zamku w pokojach króla. Nalegała również, aby jak najprędzej do Krakowa powrócił [6]), gdzie wówczas pracował X. Guillot z Żelazewskim, a także braciszek Jakób był użyty do rozdawania jałmużn, jakich nie szczędziła miłosierna królowa [7]). Cieszyło to niewymownie św. Wincentego, że Bóg daje Zgromadzeniu członków, natchnionych prawdziwym duchem Bo-

---

[1]) Lettres II. 470. list do X. Blatirom.

[2]) Lettres II. 472.

[3]) Cytowany powyżej list (Lettres ct Conferences) wykazuje, że X. Lambert nie był w Warszawie, podczas gdy panika zaczęła panować, gdyż wyraźnie mówi, że został tam posłany.

[4]) Memoires Pologne I. 11.

[5]) Lettres et Conferences (Supplement) str. 98.

[6]) Memoires de la Congr. Pologne. I. 11. List Ludwiki Maryi.

[7]) Lettres II 492.

żym, którzy gotowi nieść pomoc bliźniemu nawet z narażeniem własnego życia i wielbił Boga za tę łaskę [1]).

Królowa mogła być zadowoloną z pełnej poświęcenia pracy, wprowadzonych do Warszawy Misyonarzy. Poczęła też już teraz myśleć o tem, aby uzyskać dla Misyonarzy trwałą podstawę bytu a zarazem dostarczyć im kościoła, w którym by mogli swobodnie pracować. „Gdyby nie ta zaraza, która pokrzyżowała wszystkie nasze zamiary“, pisała królowa do Wincentego, „bylibyśmy już doprowadzili do końca wasze osiedlenie się ostateczne w Warszawie“ [2]). Nie była to jednak jedyna przeszkoda, były i inne, o tych jednak pomówimy, opisując objęcie parafii św. Krzyża.

Trudy i prace, podjęte około zapowietrzonych zostały jednak już i teraz nagrodzone przez królową nową donacyą. Była nią realność, położona przy ulicy Nowy Świat. Część ta Warszawy niedawno zabudowywać się zaczęła, gdy mianowicie Jan Grzybowski, starosta warszawski, za życia Władysława IV. „upatrując to bydź z większym prowentów tak Starostwa Warszawskiego jakoteż y podatków Rzeczypospolitej przyczynieniem“, grunta podmiejskie, własnością starostwa będące, za zezwoleniem króla zaczął wypuszczać w czynsz doroczny. Jednym z nabywców takich placów był Wawrzyniec Hak, mieszczanin i kupiec Starej Warszawy. Nabywca stawał się dziedzicznym właścicielem, mógł budować, sprzedawać, mieć szynk różnych napojów, a za to zobowiązany był płacić rocznie 100 złp. na św. Marcina. Grunta mu nadane stanowiły nieregularny czworobok, „sięgający od węgła OO. Augustynów wzdłuż aż do węgła sadownika Ujazdowskiego do miedzy Giżyńskiej łokci 350. Item poprzecznej ściany od tego węgła aż do węgła Stanisławowej Zielińskiej łokci 40. Od tegoż ściany podłużnej podle placów, niedawno przedtem wydzielonych na gruncie starostwa różnym osobom, a także podle gruntów St. Krzyskich szpital-

---

[1]) Tamże.

[2]) Memoires Pologne I. 11.

nych aż do węgła płotu tychże OO. Augustyanów łokci 340. Czwarta ściana podle płota tychże OO. Augustyanów aż do pierwszego węgła 104 łokci“ [1]).

Królowa rzuciła już wówczas okiem na parafię św. Krzyża, dlatego więc wybrała ten ogród, w pobliżu Świętokrzyskich gruntów leżący. Nie kupowała go jednak sama, lecz przez X. Mikołaja Prażmowskiego, proboszcza kapituły krakowskiej i kanonika płockiego. Na ogrodzie tym ciążyło 2120 złp., zahypotekowanych na imię obywatela i kupca warszawskiego, Gaspara Waltera i jego żony Elżbiety. Tę sumę spłacił im X. Prażmowski w piątek przed Narodzeniem Najśw. Maryi Panny 1652 r. [2]), a równocześnie traktowano o nabycie całego ogrodu. Hak przebywał wówczas w Krotoszynie i stąd 11 sierpnia wydaje plenipotencyę Walterowi. Ten więc imieniem Haka i żony jego Maryanny z domu Kopińskiej sprzedał ogród X. Prażmowskiemu za łączną sumę 5500 złp. 30 groszy, w co jednak wchodziły i owe 2120 złp., spłacone Walterowi. Jak widać z dokumentu był to ogród warzywny i owocowy, były i budynki gospodarcze jak stajnie i inne, był i browar z trzema kadziami i innemi naczyniami, potrzebnemi do warzenia piwa i pędzenia spirytusu [3]). Introdukcya X. Prażmowskiego w posiadanie ogrodu nastąpiła 7 września 1652 roku [4]).

Kiedy się zrzekł X. Prażmowski praw swych na rzecz królowej, kiedy jej sprzedał tę realność, nie wiemy, nie ma dokumentów, a brak ich było w Domu Warszawskim już

---

[1]) Fasciculus donationum, privilegiorum, quitationum aliarumque officiosarum inscriptionum et transactionum in Actis authenticis contentarum in rem Domus Varsoviensis Congr. Missionis servientium anno Domini 1721. Per me Petrum Schrötter S. C. M. collectus et ad perpetuam rei memoriam conscriptus.“ Rękopis ten zawiera odpisy dokumentów do sprawy owego ogrodu notaryalnie przejrzane i potwierdzone jako zgodne z oryginałami. Dokument Nr. 1.

[2]) Tamże dokument Nr. 2.

[3]) Dokument Nr. 2.

[4]) Dokument Nr. 4.

w XVIII wieku [1]). Zapewne wnet to nastąpiło. Nie ma również dokumentu darowizny tegoż ogrodu na rzecz Misyonarzy. Wszystko to jednak nastąpiło jeszcze za życia księdza Lamberta, jak dowodzą listy św. Wincentego. W tym również czasie królowa złożyła znaczniejszy fundusz na utrzymanie Misyonarzy, za co św. Wincenty nie omieszkał złożyć jej podzięki [2]).

Zaraza zaczęła się zmniejszać pod zimę. Królestwo, wyjeżdżając zimą na Litwę, zabrali ze sobą X. Lamberta, aby się trochę rozerwał, odpoczął i X. Desdames'a w jego odosobnieniu pocieszył. Pobyt ten na Litwie miał być jednak ostatniemi chwilami gorliwego superyora. Chorował latem, jak wiemy, na uporczywą febrę, a był to czas, gdy zaraza wymagała jego pracy, która ani chwili spocząć mu nie dała. Sterał się też ten organizm, choć nie stary jeszcze. W czasie pobytu w Sokółce zachorował. Nie długo trwała ta ostatnia choroba, bo trzy dni zaledwie, ale była tak bolesna, że jak sam mówił pobożny ten kapłan, śmiercią tylko zakończyć się musiała.

Poszedł do nieba po dobrze zasłużony wieniec chwały i wieczną zapłatę dnia 31 stycznia 1653 roku, przyjąwszy z rąk X. Desdames'a ostatnie św. Sakramenta. Umarł w sile wieku, licząc dopiero lat 47.

Strata, jaką podobało się Bogu dotknąć zaraz w początkach nieliczne Zgromadzenie Misyonarzy w Polsce, była ogromna. To też odczuli ją głęboko współbracia, odczuł przedewszystkiem tak ceniący X. Lamberta przełożony generalny. Wyrazem tego bolu był list, jaki wystosował do wszystkich przełożonych Zgromadzenia, list pełen boleści, ale i uwielbienia dla tego „nieporównanego kapłana“ [3]).

Pozostawił X. Lambert żal powszechny po sobie. Króla a zwłaszcza królową, w tak krótkim czasie, ujął sobie najpiękniejszemi cnotami, których woń rozchodziła się wszędzie,

---

[1]) Historiae Congr. Miss. in Polonia str. 3. Rękps.

[2]) Lettres II. 472.

[3]) Lettres II. 560.

gdziekolwiek się obrócił. Królowa za jego wpływem rozdała znaczne jałmużny. Około 100.000 liwrów dostało się tym sposobem ubogim i zapowietrzonym [1], co było sumą znaczną, gdy zważy się na krótki okres, bo zaledwie piętnastomiesięczny, w którym rozdaną została; nadto królowa nie miała zbyt wiele na opędzenie potrzeb swego dworu [2].

Wyrazem żalu królowej był długi list do św. Wincentego pisany, w którym między innemi i te znajdują się słowa: „Nie wiem, co zrobię, jeżeli mi nie przyślesz, Wielebny Księże, drugiego X. Lamberta“ [3]).

Pozostawił żal po sobie i u spowiednika królowej X. Fleury, który w tych wyraża go słowach: „Według zdania ludzi trudno znaleść kapłana doskonalszego i odpowiedniejszego do dzieła Bożego. Można było o nim powiedzieć: *Dilectus Deo et hominibus, cujus memoria in benedictione est.* — Szukał w każdej sprawie tylko Boga, a mimo to tak prędko zyskał sobie łaski obojga królestwa [4].

Zmarły kapłan pochowany został w Sokółce przed wielkim ołtarzem, gdzie spoczywał aż do roku 1686. W tym to roku zostały zwłoki jego przeniesione za pozwoleniem X. biskupa wileńskiego Kotowicza do katakumb, nowo wystawionego wspaniałego kościoła św. Krzyża w Warszawie [5].

## ROZDZIAŁ III.

### Nowa pomoc.

Przewodnictwo misyonarzy w Polsce objął na razie najstarszy z nich X. Desdames.

Wiemy, że jeszcze za życia X. Lamberta chciał święty Wincenty posłać do Polski X. Cruoly. Dlaczego jednak nie

---

[1]) Tamże II. 514.

[2]) Czermak: „Studya hist.“. 1901, str. 103.

[3]) Lettres II. 513.

[4]) Lettres II. 513.

[5]) Memoires, Pologne I. 13.

spieszył się z odwołaniem go z Rethel, gdzie tenże pracował wraz z dwoma innymi księżmi i braciszkiem, nie wiemy. Spodziewał się, że będzie musiał on opuścić swą pracę z nastaniem żniw, a więc pod koniec lipca 1652 r., a wtedy chciał zbadać, w jakiem usposobieniu będzie X. Cruoly co do podróży do Polski [1]). Czy nie okazywał żadnej do tego chęci, czy też inne zaszły przeszkody, dość, że do Polski nie wyjechał wcale. Listy wymieniane między Polską a św. Wincentym w tym czasie są rzadkie. Niepokoje we Francyi sprawiły, że niejeden list nie doszedł miejsca swego przeznaczenia.

X. Desdames przeniósł się teraz do Warszawy; tutaj także pozostał brat Jakób, który wraz z szarytkami pracował nad ubogimi. X. Guillot zaś wraz z Żelazewskim przenieśli się do Sokółki.

Nie było jednak dobrze X. Desdames w Polsce. Czy to dla tego, że był sam tylko z bratem Jakóbem, pisał bowiem, że chętnie chciałby się widzieć z konfratrami ze Sokółki, co św. Wincenty pochwala, polecając jednak zgodzenie się z wolą Bożą, gdyby to było niemożliwem [2]). Czy może czuł się trochę obrażonym, że nie jego Święty przeznaczał na superyora w Polsce, dość, że chciał nawet wracać do Francyi. „Jakżesz możesz, Kochany Księże, mówić, że gardzisz światem, pisał do niego Święty, że gardzisz jego marnościami i nędzą? Proszę Cię, Wielebny Księże, miej litość nad Polską, gdzie niewiadomość, grzech i herezye wzniosły sobie tron. Wszakże miałeś zamiar usiłować to zwalczać. O, jakaż to łaska być wybranym przez Boga do takiego dzieła! Czyż my wiemy, co Bóg chce uczynić?... Błogosławieństwa, jakich Bóg udzielał Twej pracy w Warszawie, powinnyby Cię zachęcić do kontynuowania jej. Proszę Boga, aby Ci dawał coraz więcej ducha Swego i całkowite zdanie się na Jego wolę“ [3]).

---

[1]) Lettres II. 447.

[2]) Lettres II. 539.

[3]) Ibid.

Słowa Świętego wywarły zbawienny wpływ na X. Desdames'a, gdyż nadal w Polsce pozostał.

Upatrzył już Święty następcę po ś. p. X. Lambercie. Miał nim zostać X. Karol Ozenne, który dotychczas był superyorem w Troyes[1]. Królowa życzyła sobie drugiego X. Lamberta, otóż wybrał św. Wincenty kapłana, który „był człowiekiem według serca Bożego, gorliwym i oderwanym od świata, mającym od Boga łaskę do przewodniczenia drugim i do pozyskiwania serca tak w domu między konfratrami, jak i w stosunkach zewnętrznych“ [2]. Był on już przełożonym w Troyes; obeznany więc był dobrze z tym urzędem. Królowa żądała już przed rokiem jednego jeszcze misyonarza, obecnie więc wraz z X. Ozenne miał wyjechać do Polski kleryk Mikołaj Duperroy.

Podróż miał X. Ozenne podjąć wspólnie z gotującemi się do osiedlenia się w Warszawie Wizytkami. „Być może jednak, pisał w czerwcu św. Wincenty, że je uprzedzi“ — i tak się stało rzeczywiście. Długo jeszcze jednak odwlekała się ta podróż, — a zaczęta wreszcie znowu natrafiała na przeszkody, jakto poniżej zobaczymy.

Jak wiemy Ludwika Marya równocześnie a nawet wprzód niż o Misyonarzy zaczęła się starać o sprowadzenie Wizytek. Misyonarze pracowali w Polsce już rok drugi, Wizytek zaś jeszcze nie było. Królową to martwiło. Przyczyną wszystkiego był arcybiskup paryski. Miał on urazę do Ludwiki Maryi, że w sprawie tej porozumiewała się z panią La Moignon, a nie zwróciła się odrazu wprost do niego. Drugim powodem zwłoki było, iż arcybiskup był niezadowolony z tego, że Wizytki zaczęły tę sprawę traktować, nic mu nie powiedziawszy, a był jeszcze inny jakiś powód, o którym święty Wincenty pisze, „iż nie może o nim mówić“, może jednak zapewnić, że Wizytki nic w tem przed Bogiem nie zawiniły. Sprawa jest tego rodzaju, że nie można jej wyjaśnić. Dotąd

---

[1]) Lettres et Conferences. (Supplement). Str. 96.

[2]) Lettres II. 540.

jednak nigdy arcybiskup w sprawy wewnętrzne i założenia nowych klasztorów Wizytek się nie mieszał, postąpiono teraz jak dawniej postępowano. Tym razem jednak czuł się obrażonym i zaciął się w uporze. Aby go przebłagać, radził św. Wincenty, żeby Ludwika Marya napisała do niego grzeczny i serdeczny list. Choć nie bardzo wierzył Święty, czy to co pomoże, radził jednak użyć tego środka. Obawiać się można było również opozycyi rodziców zakonnic, gdyby już niektóre z nich do Polski były przeznaczone [1]).

Listy królowej nie odniosły — jak się zdaje — wielkiego skutku [2]), nie skutkowały i prośby zakonnic. Zażądała więc królowa, aby jej wskazano inny klasztor, któryby tak, jak klasztor św. Jakóba, nie ulegał władzy arcybiskupa paryskiego. Wskazano jej klasztor macierzysty w Annecy. Tu nie ociągano się, a także klasztór w Troyes dał kilka sióstr [3]). Z Wizytkami to razem mieli jechać Misyonarze.

W dniu 9-go sierpnia 1653 roku wyjechały one trzema karetami z Paryża w stronę Rouen. W Paryżu przyłączyli się do nich Misyonarze. — Szesnastego wieczorem stanęli w Dieppe, skąd mieli odpłynąć do Gdańska. Płynąć mieli okrętem hamburskim wielkich rozmiarów na 200 beczek. Na obu jego końcach tak dla ozdoby jak bezpieczeństwa zawieszone były dwie bandery, każda na 20-cia łokci długa, jedna z kitajki białej z herbami francuskimi, druga z błękitnej z herbami króla polskiego. Kapitanem był Jan Grip. Pasażerów było razem około stu, między nimi dwóch polskich magnatów z dwoma służącymi.

Dnia 20 sierpnia okręt podniósł kotwicę. Pogoda była prześliczna a morze tak spokojne, że ledwie dostrzedz można było jego falowanie. Statek poruszał się więc bardzo powoli. Niedługo jednak cieszono się pogodą, — powstała burza, — a po burzy nowy kłopot. Około godziny drugiej

---

[1]) Lettres II. 439.

[2]) Portofolio I. 70.

[3]) Portofolio I. 69.

popołudniu, przybliżyły się ku statkowi dwie nieznajome fregaty, których kapitan chciał koniecznie przejrzeć paszporty naszych podróżnych. Gdy mu je okazano, odpłynął na spotkanie innego okrętu angielskiego, który pędził prosto na okręt, wiozący Wizytki i Misyonarzy. Wymierzono kilka wystrzałów i statki stanęły do boju. Fregaty, które nasi podróżni najprzód spotkali, wystrzeliły kilka razy w kierunku portu angielskiego Lary. Wywołało to gniew przeciwników, którzy się zemścili na okręcie hamburskim. Uwięziono kapitana i załogę, splądrowano statek cały. Z Wizytkami obchodzono się źle przez dni 12 żądając, aby przyznały, gdzie są ukryte skarby. X. Montheaux, kapelana, odłączono od nich i odesłano do Doveru. Gdy puszczono go na wolność, użył jej na oswobodzenie Wizytek. Odesłano je więc do Doveru wraz z korsarską fregatą i tu znowu domagano się wydania skarbów [1]. Misyonarze dzielili we wszystkiem los Wizytek. Wówczas trwała jeszcze wojna holendersko-angielska, nic więc dziwnego, że mogło przyjść do podobnego zajścia. Sprawa stała się głośną i była przedmiotem zabiegów dyplomatycznych nawet dworu francuskiego. Poseł francuski w Londynie upominał się o te gwałty, a gdy doszło to do Francyi, hr. de Brienne posłał żądanie zadosyćuczynienia w imieniu króla francuskiego. Pani des Essart, dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, posłała przez umyślnego posłańca pieniędzy a także poleciła, aby poseł francuski również i w imieniu królowej polskiej w parlamencie wniósł zażalenie w tej sprawie. — Skutkiem rozlicznych tych starań było, że nareszcie nadszedł rozkaz parlamentu, uwolnienia okrętu hamburskiego. Miejscowa jednak admiralicya nie chciała dopełnić tego polecenia, tłómacząc się, że na to, aby zdjąć pieczęci, potrzeba osobnej decyzyi właściwej jurysdykcyi. Ponieważ uzyskania takiego dekretu nie tak prędko można było oczekiwać, więc Wizytki postanowiły powrócić do Francyi. Gdy wsiadły na okręt, aby przepłynąć cieśninę i dostać się do Calais, po-

[1] Portofolio I., str. 69 ss.

wstała burza tak, że przybyły do Calais dopiero w dniu następnym popołudniu 6 października [1]), choć zwykle przebywa się tę drogę w ciągu czterech godzin.

Były to w Anglii czasy parlamentu barebonowego, po rozwiązaniu długiego, a partyjne szykany i w tej sprawie wykonania wyroku parlamentu się pokazują.

Misyonarze nie powrócili do Francyi, lecz pozostali nadal w Doverze, oczekując chwili uwolnienia okrętu, aby dalej do Gdańska popłynąć.

X. Ozenne nie tracił ochoty do podróży, nie mając jednak paszportu żadnego, nie mógł wobec trwającej wojny holendersko-angielskiej, narażać się na ponowną niewolę. Tego samego zdania był św. Wincenty [2]).

Wizytki nie miały ochoty narażać się na podróż niebezpieczną ze względu na wojnę, późną porę i burzliwe morze północne. Zasłabło nadto kilka sióstr. Wprawdzie okręt też niebawem uzyskał wolność i radzono Wizytkom z Paryża skorzystać ze sposobności, wolały one jednak w myśl zdania swych przewodników, zimować w Calais. — Nie podobało się to królowej polskiej. — Przedkładała, że

---

[1]) Portofolio 93.

[2]) Lettres II. 490. — List wydany został z datą 10-go października w roku 1652 do X. Lamberta. Wydany został z błędną datą i z błędnym adresem. Wszystkie inne listy do tej sprawy się odnoszące tak w „Lettres“ wydane, jak i w „Portofolio“, noszą datę 1653. Łatwiej więc przypuścić pomyłkę w jednym, niż w tak licznych. Ale są i inne dowody na to, że list ten jest pisany do X. Desdames'a w r. 1653. X. Ozenne w październiku 1652 r. jest jeszcze superyorem w Troyes. (Lettres et Conferences. Supplement 96). X. Lamberta nigdy św. Wincenty nie upominał, że brzydko i nieczytelnie pisze, pisał zaś tak X. Desdames, jak świadczą jego podpisy. List do X Coglée (Conferences. Suppl. 98). mimo, że cały zajęty opisem stosunków w Polsce, nic o posłaniu tamże X. Ozenne nie mówi, — a jest także bliski rzekomej daty. Wiemy, że X. Ozenne przybył do Polski 16-go stycznia 1654 roku; gdyby był przybył w styczniu 1653 r., toby jeszcze był musiał zastać przy życiu X. Lamberta, a przecież jechał go zastąpić. — Datę 1653 roku nosi i list do X. Guillot'a pisany. (Lettres II. 586). o tem także wspominający. Dowody powyżej podane są aż nadto wystarczające, aby uznać, że list ten pisany był w roku 1653 i do X. Desdames'a.

ma przeczucie, iż rok następny będzie jeszcze fatalniejszy, że Siostry Miłosierdzia też płynęły jesienią a żadna nie utonęła [1], — że sama jechała w styczniu, nic jej się nie stało [2], że klasztor już przygotowany [3], a nawet posłała do Hamburga kilka karet, aby je bezpiecznie lądem przywiozły. Nie wpłynęło to jednak wcale na Wizytki, które skarząc się, że słabe, wolały powrócić do Annecy [4].

X. Ozenne natomiast pozostawał nadal w Doverze, nie chcąc porzucać raz powziętego zamiaru i czekał na sposobność popłynięcia do Polski, gdzie, jak się wyrażał św. Wincenty, był oczekiwany z jak największem upragnieniem i jako człowiek, któryby dał impuls do wielu dzieł.

Troskliwy o wszystko św. Wincenty zapytywał, czy czasem nie obrabowano go z pieniędzy, bo w takim razie, gdyby się nadarzyła pewna okazya, posłałby mu takowe [5].

Trudności jednak musiały się mnożyć, jak widzimy z listu św. Wincentego, pisanego 5 listopada 1653 r. „Widocznie Bóg ma wielkie zamiary wobec chęci królowej i wobec Ciebie, Wielebny Księże, jeżeli pozwala na tyle trudności i chce, abyś z nich korzystając, zasłużył na łaskę wykonania tychże zamiarów. Dzieła Boże najważniejsze i największe zwykle takie mają koleje [6]. Oczekiwał on uwolnienia statku Gripa [7]. Zyskał sobie uznanie Świętego, że w listach swych nie okazuje ani najmniejszego znaku niecierpliwości z tego, że źle się z nim obchodzą, że przerwano mu podróż, — żadnego szemrania, owszem widać w nich jak największą łagodność i dużo roztropności [8]. Aczkolwiek Święty przedstawiał, że podróż ta jest dziełem Bożem i wspominał, że ksiądz Ozenne jest niecierpliwie w Polsce oczekiwany, to

[1]) Portofolio I. 101, list z 11 października 1653.

[2]) Ibid. I. 105, list z 23 października 1653.

[3]) Lettres II. 585.

[4]) Portofolio I. 108.

[5]) Lettres II. 579.

[6]) Lettres II. 585.

[7]) Lettres II. 582.

[8]) Ibid.

przecież zostawia w końcu jego zdaniu, czy chce jechać teraz do Polski czy nie, ani doradzając, ani odradzając, — a w postscriptum dodaje: „Jeżeliby teraz było niebezpiecznie puszczać się w drogę, to w imię Boże odłóż ją Księże do wiosny“ [1]).

28-go października był X. Ozenne jeszcze w Doverze, w listopadzie zaś uwolniony został okręt Gripa a na nim popłynęli do Gdańska X. Ozenne i kleryk Duperoy. Wiadomość o dalszych losach podróży jego i towarzysza są nam zupełnie nieznane. Wiemy tylko, że dość długo trwała jeszcze ta podróż, bo dopiero 15 lub 16 stycznia oczekiwano ich w Warszawie [2]). — Konfratrzy, w Polsce przebywający, zgotowali im nadzwyczaj serdeczne przyjęcie [3]).

„Oby podobało się Bogu złączyć Was wszystkich jak najściślej i węzłami miłości nierozerwalnej, aby po tej miłości wzajemnej poznano w Was prawdziwe dzieci naszego Zbawcy, które przykładem i słowem chcą innych pociągnąć do miłowania Go. Proszę Ducha Najświętszego, który jest łącznią między Ojcem a Synem, aby Wam udzielił tej łaski“ [4]). — Tak pisał św. Wincenty, gdy spodziewał się, że X. Ozenne już jest w Polsce. „Nie umiem wypowiedzieć, pisze w innym liście, radości mojej i często dziękuję Bogu, że Cię, kochany Księże, szczęśliwie prowadził w tej podróży, tak długiej, uciążliwej i przykrej. Proszę Boga, aby z Twego w Polsce pobytu miał największą chwałę. Poznasz tamtejsze stosunki, nic więc Ci o nich mówić nie będę, życzę tylko, aby nam Bóg dał ducha wielkiej wdzięczności za tyle dobrego wyświadczonego nam przez króla i królową i za pomoc, jaką inne dobre dusze dają Zgromadzeniu z miłości ku Bogu i obojgu Królestwu — jako też, aby dał ciągłą chęć i pociąg do rzeczy Bożych i zbawienia bliźniego“ [5]).

---

[1]) Lettres II. 588.
[2]) Lettres III. 17.
[3]) Ibid. III. 19.
[4]) Lettres III. 12.
[5]) Lettres III. 17.

W kilka dni po przybyciu do Warszawy przedstawił się nowy Superyor X. biskupowi Czartoryskiemu i został bardzo mile przyjęty. Mówiono tam wiele o Zgromadzeniu, a zwłaszcza o ostatecznem dokonaniu inkorporacyi świętego Krzyża a ze słów biskupa mógł X. Ozenne wnosić o wielkiej jego dla Zgromadzenia przychylności [1]). I w pierwszem zaraz zetknięciu się z królową mógł się X. Ozenne spodziewać, że zdoła jej zastąpić X. Lamberta. Królowa była dla nowego Superyora z całą otwartością serca a X. Ozenne postępował z nią również szczerze, serdecznie, z ufnością, i prostotą, a przy tem wszystkiem z wielkim szacunkiem i submisyą [2]).

Nowego Superyora czekało wiele spraw. Jedna z najważniejszych, jaką zaraz na wstępie zająć się musiał, była tocząca się już sprawa oddania Misyonarzom parafii kościoła św. Krzyża, do której też z kolei przystępujemy, odkładając do dalszych rozdziałów dzieje jego superyorstwa.

## ROZDZIAŁ IV.

### Oddanie Misyonarzom kościoła św. Krzyża.

Wspomnieliśmy powyżej, że według słów królowej, zaraza, panująca w Warszawie i w całej prawie Polsce, była przeszkodą ostatecznego osiedlenia się Misyonarzy. Istotnie królestwo wrócili dopiero w roku 1653 w maju lub czerwcu do Warszawy. W czasie zarazy Misyonarze bardzo się miastu zasłużyli, mogli więc liczyć na powszechną sympatyę. Królowa zdaje się zaraz po powrocie gorliwie zajęła się sprawą ostatecznego ich uposażenia a niemniej i X. Fleury, jak to możemy wnosić z tylokrotnych wzmianek w listach św. Wincentego. Niemal każdy zawiera wyrazy wdzięczności dla spowiednika królowej za tak gorliwe starania, w sprawie

---

[1]) Lettres III. 32.

[2]) Lettres III. 47.

tej podjęte. Już wiemy, że w kwietniu r. 1653 sprawa była rozpoczęta a św. Wincenty upominał X. Desdames, że może zanadto gorliwie chodzi około niej [1]) a przypuszczając, że może się ona długo pociągnąć, radzi zdać się na wolę Bożą. Celem starań miało być probostwo św. Krzyża. Upatrzyła je królowa może dlatego, że tuż obok zakupiła ona ogród z kilkoma budynkami, że święty Krzyż był blisko królewskiego zamku [2]). Zdaje się, że też głównie w tym kościele pracowali dotad Misyonarze i jak donosi X. Desdames zjednali sobie księdza proboszcza [3]). Z proboszczem tym, X. Zejdlicem rozpoczęła królowa układy, dążące do tego, aby zrzekł się swego beneficyum na rzecz Misyonarzy a zarazem podjęła starania, aby uzyskać od dotychczasowych kolatorów prawo patronatu. Zaszły jednak pewne przeszkody, które tutaj już razem opowiemy, żeby nie przerywać poniżej opowiadania.

O trudnościach, czynionych Misyonarzom, dowiadujemy się jeszcze w r. 1652. Św. Wincenty nie wymienia w liście swoim tego, kto stawał na przeszkodzie. Wiemy tylko, że X. Lambert pisał, iż usiłowania szkodzenia im pochodzą z zazdrości. Nie był to zapewne biskup pozn. Czartoryski, nie był proboczcz św. Krzyża, o którym wiemy, iż był dobrze usposobiony względem Misyonarzy, nie wiemy również, aby były jakieś starcia z innymi zakonami, wyjąwszy z Jezuitami. Nie trudno więc domyśleć się, że jak dawniej, tak i teraz trudności i przeszkody nie od kogo innego pochodzą. Misyonarze przypisują je zazdrości [4]). Może nie wykluczona była ta okoliczność całkowicie, bo zdaje się, że Misyonarze i Siostry Miłosierdzia na razie uwagę obojga Królestwa na sobie wyłącznie skupili. Były jednak inne głębsze powody. Misyonarzy protegował ksiądz Fleury; cieszyli się ciągle jego względami i często się z nim stykali. Księdza Fleury zaś słusznie można było posądzać, jak widzieliśmy, o sympatye dla jansenizmu.

[1]) Lettres II. 539.
[2]) Lettres II. 587.
[3]) Lettres II. 491.
[4]) Lettres II. 440.

Wprawdzie wiary Misyonarzy nic dotąd nie zachwiało, owszem pomni napomnień św. Wincentego, ilekroć królowa wszczynała rozmowę w tym przedmiocie, dawali jej odpowiedź stanowczą i pełną ducha Bożego [1]), ale już samo to stykanie się częste z spowiednikiem królowej jak i stała jego protekcya, mogły podawać ich wiarę w podejrzenie. Dość, że powstaje ze strony Jezuitów opozycya, która trwa dość długo. Podsyca ją zapewne jeszcze chęć oddania Misyonarzom parafii św. Krzyża, położonej tuż pod bokiem królewskiego dworu.

Żale Misyonarzy starał się łagodzić ile możności święty Założyciel, — polecił znosić to wszystko cierpliwie, uważając raczej, że Bóg chce ich doświadczyć, niż, że ktoś żywi względem nich złą wolę. „A choćby nawet było to prawdą, że zazdroszczą i szkodzą nam, to przecież nigdybym nie przestał szanować i kochać ich, i służyć im, ile razy zdarzy się sposobność do tego“ [2]).

Misyonarze, przybywając do Polski, nie bardzo pewnie byli w świadectwa i papiery legitymacyjne zaopatrzeni. Przypomnijmy sobie, że arcybiskup paryski, zagniewany na Wizytki, że bez jego wiedzy Francyę opuszczają, był zagniewany zapewne nie mniej i na tego, którego się w tej sprawie głównie radzono i który kontrakt podpisał t. j. św. Wincentego. Jeżeli jeszcze w r. 1652 nie mógł otrzymać dla swoich synów w Polsce *litterae testimoniales* i jak pisze „nie śmiał o nie prosić arcybiskupa paryskiego“, to zapewne nie mógł ich otrzymać i rok później, tem więcej, że głośny awanturniczy koadjutor Gondi, późniejszy kardynał de Retz, do przyjaciół św. Wincentego się nie zaliczał.

Zaopatrzył z pewnością św. Wincenty swych synów w bulę erekcyjną Zgromadzenia. Kiedy jednak OO. Jezuici podnieśli liczne przeciw Misyonarzom zarzuty w oczach biskupa poznańskiego, a także i nowego Nuncyusza świadectwa te okazały się niewystarczające i obadwaj ci dygnitarze zażą-

---

[1]) Lettres II. 410.

[2]) Lettres II. 440.

dali innych jeszcze świadectw. O *litteras testimoniales,* jak już wspomnieliśmy, święty nie śmiał się dopominać; posyła więc kopię autentyczną buli erekcyjnej Zgromadzenia, o której potwierdzenie autentyczne postarał się u oficyała Konsystorza paryskiego i Nuncyusza w Paryżu. Tenże przyobiecał św. Wincentemu dopomódz do usunięcia tych kłopotów przez napisanie listu polecającego Misyonarzy do Nuncyusza w Polsce. Nuncyusza zaś i biskupa poznańskiego każe prosić, aby te świadectwa zechcieli przyjąć w braku *litterae testimoniales,* których żądali [1]).

„Spodziewam się — pisze święty — po dobroci Bożej i potędze prawdy, że to wystarczy, że niebawem będziecie mogli się osiedlić“ [2]).

To poskutkowało. Na razie bowiem, o ile wnosić można z listów, zarzuty przycichły. Wznowiono je jednak niebawem, gdy sprawa oddania Misyonarzom kościoła św. Krzyża weszła na realne tory, tem więcej, że i sprawa jansenizmu wówczas znowu nabrała rozgłosu i stała się więcej aktualną. W lipcu bowiem 1653 r. otrzymał król Jan Kazimierz breve papieskie w sprawie jansenizmu i prosił Nuncyusza, aby polecił Biskupom je ogłosić [3]).

Im więcej sprawa św. Krzyża przyjmuje realne kształty, tem częściej spotykamy się z żalami Misyonarzy na Jezuitów. Lecz święty przypomina, że każde dzieło Boże musi natrafiać na trudności i wcale się temu nie dziwi. Innym razem znowu pisze: „Co do napadów, jakich boicie się ze strony pewnych Zgromadzeń, mam nadzieję w dobroci Bożej, że ich nie będzie i proszę Was, abyście uczynili wszystko, żeby im przeszkodzić, uprzedzając dobrych tych Ojców szacunkiem, usługami, ustępowaniem im tak, jak my tutaj czynić się staramy, w czem nie wiele znajdujemy trudności. Mam to silne postanowienie, żeby nie dać nic po sobie poznać, nawet gdyby

---

[1]) Lettres II. 440.

[2]) Lettres II. 440.

[3]) Theiner M. H. P. III. 483.

mi błotem twarz obrzucili, byle nie zrywać z nimi, i nie ododmówić im szacunku i poważania, jakie im winienem ze względu na Boga. Gdyby wypowiedzieli jakieś nieostrożne słowo, lub uczynili coś przeciw waszemu małemu czółenku, choćby nawet w celu zatopienia go, znieście to dla miłości Boga, który zapewne uchroni was przed zatonięciem i po burzy da pogodę. Nie uskarżajcie się, nie mówcie nic o tem i nie przestańcie zyskiwać ich sobie przy sposobności, jak gdyby nic nie zaszło. Nie trzeba się nigdy dziwić w takich wypadkach, lecz usposobić się, aby dobrze je przyjąć. Były spory między apostołami, były nawet między aniołami, tak też Bóg pozwala czasem, żeby słudzy Boży się nie zgadzali i jedno Zgromadzenie prześladowało drugie, zawsze jednak w tem mogą zyskać wielką łaskę ci, co się upokarzają i nie opierają. Oby Bóg pozwolił nam być z ich liczby“ [1]).

Zapewne starali się Misyonarze skorzystać z nauk świętego swego Ojca. Widocznie jednak nie ustawały dokuczliwości. Św. Wincenty dziwił się temu bardzo: „Czyż podobna — pisał, — aby ci dobrzy Ojcowie traktowali nas w ten sposób jak ksiądz piszesz? Trudno mi w to uwierzyć. Lecz choćby nawet tak było, proszę Cię, kochany księże i Zgromadzenie o dwie rzeczy: pierwsza, nie mówić o tem nikomu, ani skarżyć się przed kimkolwiek, bo pogorszyłoby to jeszcze sprawę. Trzeba *vincere in bono malum.* To znaczy, że nie przestaniecie ich odwiedzać jak przed tem, że w każdej okoliczności będziecie o nich dobrze i korzystnie się wyrażali, a także chętnie świadczyli im przysługi, gdy Bóg wam do tego nastręczy sposobność.

Myślę, że dobrze byłoby, aby na ten temat zrobić konferencyę, nie wymieniajac ich jednak. Pierwszy punkt tejże byłby o pobudkach, jakie ma Zgromadzenie, aby się nigdy nie skarżyć, lecz zawsze wyrażać się korzystnie o tych, którzy mówią lub czynią coś przeciw nam; w drugim można za-

---

[1]) Lettres III. 52.

stanowić się nad niewłaściwościami, któreby wynikły z postępowania przeciwnego, w trzecim zaś omówić środki, służące do utwierdzenia nas w tej praktyce [1]). Zdaje się, że chciano przeszkodzić podjętym w r. 1654 misyom i trzeba było dopiero wymownej obrony lekarza królowej p. Conrade'a, który wykazywał, że fałszywie przypisuje się Misyonarzom różne rzeczy [2]).

Jezuici trwali długo w swych uprzedzeniach przeciw Misyonarzom a przecież już i na dworze królewskim przychylność dla jansenizmu ustała z chwilą ogłoszenia breve papieskiego [3]). Trudno było księdzu Fleury nadal obstawać przy nowej nauce. Że podejrzywano dwór królewski o sprzyjanie jansenizmowi, świadczy sama królowa Ludwika Marya. Gdy ją bowiem posądzano o przywiązanie się z częścią dworu do fałszywej doktryny religijnej [4]), broni się przeciw tym zarzutom, a zwłaszcza w roku 1655. Wtedy już zmiana była zupełna. Że ksiądz Fleury porzucił również mrzonki jansenistowskie, znajdujemy dowód w postępowaniu św. Wincentego względem niego. Dowód to dość silny. Św. Wincenty ilekroć jakaś ważniejsza zachodzi sprawa, poleca zawsze poradzić się spowiednika królowej, którego rozum i uczoność uznaje. Wyraża się zawsze pełen uznania o jego działalności i życiu i tak np. nazywa go dobrym sługą Bożym [5]).

Schlebiać św. Wincenty nie umiał. A czy można przypuścić, że kazał szukać rady w rzeczach trudniejszych u człowieka podejrzanego o sprzyjanie herezyi? A wreszcie, kiedy X. Fleury przeniósł się do wieczności, św. Wincenty wydaje mu takie świadectwo: „Nie umię wypowiedzieć mego żalu z powodu śmierci X. Fleury, tak ze względu na królową, którą śmierć ta bez wątpienia bardzo dotknąć musiała, jak i na Zgromadzenie, które traci w nim dobrego protektora

---

[1]) Lettres III. 102. 27 listop. 1654 r.

[2]) Ibid. 127. 22 stycznia 1655 r.

[3]) Theiner III. 483.

[4]) Portofolio I. 184.

[5]) Lettres III. 33.

i dobroczyńcę. On zaś, sądzę, jest bardzo szczęśliwy, że już opuścił nędzę tego świata po tak dobrem życiu, jakie prowadził[1])". — Takiego świadectwa nie wydałby pogromca[2]) jansenizmu, dla kapłana w wierze podejrzanego.

Mimo jednak zmiany usposobień protektorów Misyonarzy nieporozumienia trwały dalej. Trzeba im było położyć koniec. Prosi więc św. Wincenty Jezuitów paryskich, aby w tej sprawie napisali do polskich swych konfratrów[3]). Temu dopiero r. 1655 zawdzięczać należy, że już później nie słyszymy z ust Misyonarzy skarg na Jezuitów.

Zresztą tymczasem Misyonarze już objęli beneficyum Św.-Krzyskie.

Uprzedziwszy tak czytelnika o trudnościach, jakie napotykało oddanie Misyonarzom św. Krzyża, powróćmy teraz do samej historyi tej sprawy.

Kościółek św. Krzyża pochodził jeszcze z początku 16-go wieku. Był to, jak się zdaje, kościółek szpitalny, bo od niepamiętnych czasów szpital przy nim się znajdował[4]). Kościółek ten upodobali sobie z początkiem 17-go wieku Paweł Zembrzuski Klucznik, rajca warszawskiego magistratu, wraz z żoną swoją Krystyną i r. 1615 dobudowali 2 kaplice czyli, jak to wówczas mówiono, „kościół zreformowali". O tej hojności świadczyła tablica marmurowa, umieszczona nad bramą wchodową kościoła z następującym napisem: *In memoriam Crucifixi D. N. J. Christi et Mariae Sanctissimae ejus Matris, animarum suarum remedium et memoriam posteris Paulus Zembrzuski Klucznik proconsul Varsaviensis et Christina coniuges oratorium hoc S-tae Crucis reformaverunt et capellas ab utrim-*

---

[1]) Lettres IV. 242.

[2]) W procesie kanonizacyjnym św. Wincentego; jeden z doktorów Sorbony nie wahał się wyrzec następującego zdania: Tak jak przeciw Lutrowi i Kalwinowi wskrzesił Bóg św. Ignacego i jego Towarzystwo, tak wskrzesił Wincentego i jego Zgromadzenie przeciw jansenizmowi. (*St. Vincent et le sacerdoce*, str. 280).

[3]) Lettres III. 124.

[4]) Łukaszewicz „Opis kościołów" III., str. 140.

*que a fundamentis extruxerunt Anno a partu Virginis 1615* [1]) Kościół zyskał tym sposobem formę krzyża. Niedługo potem, bo 3 lipca 1626, ksiądz Jan Wężyk, biskup poznański, przez wzgląd na rozszerzające się w tej stronie miasto i na prośby Pawła Zembrzuskiego Klucznika podniósł kościół ten do godności kościoła parafialnego.

Jak wyglądał kościół w czasie, kiedy go królowa chciała oddać misyonarzom, nie wiemy, ale możemy wnosić, że nie różnił się wcale od opisu, jaki nam pozostawił Adam Jarzemski, kapelmistrz Władysława IV. w swojem „Opisaniu Warszawy jaką była roku 1643". Czytamy tam: „Kościół św. Krzyża ma kapliczki na krzyż, wewnątrz polerowanem czarnem drzewem wysadzony, cmentarz obszerny, szpital, szkołę, dzwonnicę, wszystko oparkanione, dalej Apostołowie, Chrystus Pan na krzyżu a pod nim płaczące figury [2]). Z tego można wnosić, że kościół i otoczenie były w dobrym stanie i porządnie utrzymane. Proboszcz ks. Zejdlic był misyonarzom przychylny i dobrze dla nich usposobiony, to też nie wiele chyba miała królowa trudności w uzyskaniu u niego obietnicy zrzeczenia się beneficium. Zapewne królowa obiecała mu wyrobić jakieś inne beneficium lub też, co prawdopodobniejsze, miał pobierać od niej jakąś rentę. Według nie zawsze pewnych wiadomości kroniki Zgromadzenia rękopiśmiennej, miał on otrzymywać 2000 zł. polskich rocznej pensyi od królowej [3]),

W ciągu października 1653 r. zrzekł się X. Zejdlic swego beneficium. Pozostało pozyskać prawo patronatu tak kościoła jak i szpitala, którego patronem był magistrat miasta Warszawy. Umiała królowa przemówić do patronów i 25 października 1653 r. Zofia Zembrzuska Strużbiczowa, wdowa po Bartłomieju Strużbiczu i jej niepełnoletni synowie Gaspar Zembrzuski Klucznik i Jan Strużbicz podpisali w konsystorzu

---

[1]) „Historia Congr. Miss." (rękop. str· 7).

[2]) Niemcewicz: „Zbiór pamiętników w dawnej Polsce", Warszawa 1822 r., tom III. str. 430.

[3]) „Catalogus Missionum" (rękop. Nr. 11, folium 4).

Warszawskim zrzeczenie się prawa patronatu do kościoła św. Krzyża na rzecz królowej Ludwiki Maryi, a akt legalizował notaryusz konsystorza Marcin Łukasiewicz [1]).

Potrzeba było dalej pozyskać królowej prawo patronatu szpitala świętokrzyskiego. Otóż w dniu 31 października 1653 r. zrzeka się w konsystorzu warszawskim magistrat Warszawy na rzecz Ludwiki Maryi swych praw patrona szpitala, 10-go listopada tegoż roku zrzekła się królowa dopiero co przelanych na siebie praw na rzecz Zgromadzenia Misyi a konsystorz warszawski po załatwieniu formalności prawnych zmiany te 12 listopada zatwierdził [2]).

Pozostawało już tylko uzyskać aprobatę księdza biskupa poznańskiego. Otóż w dniu 1 grudnia 1653 roku X. biskup Floryan Czartoryski wystawia dokument, w którym zatwierdza mocą swej władzy biskupiej darowiznę i przelanie praw patronatu do kościoła parafialnego św. Krzyża na rzecz księży Misyonarzy zrobione a zarazem oddaje Misyonarzom beneficyum św. Krzyża.

Oddaje na użytek Misyonarzy wszystkie dochody, czynsze, dziesięciny i wszelkie inne korzyści, które kościołowi temu z dawien dawna przysługiwały, pobierać je pozwala i na właściwy obracać użytek. Nadanie to jednak jest tylko prowizoryczne, ks. biskup pozwala im się tylko osiedlić przy tymże kościele, ażby nie otrzymali skądinąd dostatecznego uposażenia i zastrzega wyraźnie prawa kościoła i szpitala. Pozwala, aby Misyonarze teraz i za każdym wakansem wybierali z pomiędzy siebie kogoś zdatnego i odpowiedniego na proboszcza i rektora kościoła i księdzu biskupowi lub oficyałowi generalnemu warszawskiemu do instytucyi kanonicznej przedstawili [3]).

---

[1]) „Historia Congregationis“ (rękopism), Gaspar Zembrzuski Klucznik po dojściu do pełnoletności aprobował akt ten zrzeczenia się dnia 9 lipca 1661 roku.

[2]) „Historia Congregationis“ (rękopism) i Bartoszewicz „Kościoły w Warszawie“ 48.

[3]) Łukasiewicz „Opis kościołów“ III. 140.

Na razie probostwo przez kilka miesięcy obsadzone nie było, bo X. Ozenne, przeznaczony na superiora, w podróży na różne natrafił trudności i przeszkody. Zdaje się jednak, że niebawem po przybyciu do Polski o instytucyę kanoniczną na probostwo św. Krzyża się postarał. Misyonarze jednak zaraz objęli kościół i probostwo świętokrzyskie i zaczęli tam swą pracę, o której, aby nie przerywać wątku, pomówimy poniżej

Święty Wincenty, śledzący ustawicznie przebieg tej sprawy napisał list do księdza Zejdlica, w którym dziękuje mu, że niejako adoptował Misyonarzy na synów swoich, ustępując im probostwa i mieszkania[1]), — Misyonarzy zaś upominał, żeby wszystko czynili dla ukontentowania go, przedstawiając, że to ich dobroczyńca, że i jemu trzeba okazać wdzięczność. Przywodził jako przykład, że sam starał się największy okazywać szacunek dla ś. p. przeora św. Łazarza i jego zakonników i że dobrze na tem zawsze wychodził[2]).

Zapewne przesłano odpis aktu biskupa z d. 1 grudnia 1653 r. do Paryża. Św. Wincenty cieszy się zawsze z dobrego usposobienia królowej i biskupa względem Zgromadzenia. Przyjął więc to wszystko z wdzięcznością, byłby jednak wolał, aby akt był inaczej sformułowany. Biskup wymagał, jak możemy wnosić z listów św. Wincentego, aby kandydat przedstawiony na proboszcza, otrzymywał je jak każdy inny proboszcz, czyli, aby był inamovibilis. Mogło to być zarodkiem pewnych trudności, gdy jednak biskup tego wymagał, zgadza się św. Wincenty na przyjęcie probostwa w sposób, jaki był w Polsce używany, t. j. aby proboszcz był mianowany na całe swe życie z warunkiem jednak, żeby nie mógł nic czynić ani postępować przeciw regułom Zgromadzenia lub temu szkodzić[3]).

---

[1]) Lettres III. 29.
[2]) Lettres III. 65.
[3]) Lettres III. 32.

Akt biskupi pozwala Misyonarzom korzystać z probostwa św. Krzyża, ażby nie znaleźli innego dostatecznego uposażenia, ale kiedy otrzymano już tyle, po cóż było szukać Misyonarzom innego kościoła? Nie na to zapewne starała się tyle królowa o św. Krzyż, żeby nim tylko do czasu Misyonarzy zaopatrzyć. Wszakżeż blisko kościoła św. Krzyża posiadali już Misyonarze duży ogród, cóż więc mogło więcej się nasuwać, jak żeby kościół i probostwo raz na zawsze i całkowicie inkorporować Zgromadzeniu. Starania o to nie ustają a wieńczy je pomyślny skutek.

Niedaleko Warszawy leżała wieś Skuły, której właścicielem był Mikołaj Ossuchowski, cześnik rawski. Tę to posiadłość umyśliła królowa nabyć dla lepszego uposażenia księży Misyonarzy. W czasie sejmu warszawskiego 1654-go roku zdołała Ludwika Marya nakłonić cześnika Rawskiego, aby jej tych dóbr odstąpił[1]). Ile za nie zapłaciła, dokładnie nie wiemy.

Skuły, była to wieś duża wraz z kościołem parafialnym, z dworkiem i dobremi zabudowaniami gospodarczemi, sadami; nie brakło i łąk i starego lasu, młodych zagajeń i stawów. Był i młyn a do dochodów należały i czynsze od młynów na Młynówce. Do majątku należeli kmiecie, poddani i zagrodnicy, którzy musieli pełnić pańszczyznę. Ponieważ Ossuchowski był i patronem kościoła parafialnego, więc i to prawo patronatu przelał na królowę.

W dokumencie, jaki królowa wystawiła dnia 27 kwietnia 1654 r.[2]), darowuje na wieczne czasy Zgromadzeniu księży Misyonarzy dobra Skuły a zarazem przelewa na nich prawo patronatu tamtejszego kościoła parafialnego. Dokument ten

---

[1]) „Catalogus“ (rękop. XI. fol. 4): mówi, że królowa zapłaciła Ossuchowskiemu za Skuły 35.000 złotych polskich. Tamże (fol. 17) czytamy, że 40.000 zł. polsk.!!! Królowa w dokumencie przez siebie wystawionym nic nie mówi o kupnie, tylko o darowiznie Skuł, uczynionej jej przez Ossuchowskiego.

[2]) Dokument ten przechował się w oryginale i należy dziś do archiwum domu Kleparskiego, oznaczony literą 8.

uzyskał zatwierdzenie Jana Kazimierza w dniu 23-go maja 1654 roku, a zarazem postarano się także o wciągnienie go do aktów sądowych sejmu generalnego warszawskiego we czwartek 18 czerwca 1654 roku. Postarał się ksiądz Ozenne także o wciągnienie i zapisanie tego dokumentu do aktów starostwa warszawskiego a starostwo wydelegowało urzędnika i dwóch ze szlachty do wprowadzenia superiora w posiadanie Skuł.

Z tymi ostatnimi dokumentami zgłosił się ksiądz Karol Ozenne do oficyała warszawskiego, gdyż biskupa wtenczas nie było] w Warszawie z prośbą o zatwierdzenie. Wtedy to oficyał, chcąc zwykły w takich razach zachować bieg sprawy, rozpisał termin na 18 września 1654 r., aby jeszcze interesowani mogli się zgłosić i ewentualnie bronić praw swoich i pretensyj. Stanął z dokumentami sam Ozenne naturalnie, gdyż przeciwników żadnych nie było. Prosił, aby oficyał *ordinaria auctoritate* zatwierdził te dokumenta we wszystkich punktach, klauzulach i warunkach, aby udzielił im *immunitatem* i podciągnął pod wszystkie przywileje *libertatis Ecclesiae,* aby dalej dobra Skuły uznał za dobra Zgromadzenia a kościół św. Krzyża na zawsze *(perpetuo et in aevum)* do Zgromadzenia przyłączył, inkorporował i wcielił i temuż Zgromadzeniu pracę pasterzowania jakoteż zarząd dóbr doczesnych zlecił. A że Zgromadzenie zyskało prawo patronatu do kościoła św. Krzyża, więc prosi X. Ozenne, aby zatwierdzić, żeby tylko Przełożony Generalny Zgromadzenia mógł kogoś z mieszkających przy kościele księży w razie wakansu mianować proboszczem. Ta ostatnia prośba, zdaje się, była przyczyną, że jak mówi dokument *ex certis animum suum moventibus rationibus* oficyał sprawy nie załatwił, lecz do rozstrzygnięcia biskupowi i jego sądowi odesłał [1]).

---

[1]) Dokument oryginalny księdza biskupa Floriana Czartoryskiego, wówczas już nominata na katedrę włocławską z d. 2 marca 1655 roku, w którym znajdują się transsumpty kilku innych dokumentów do tej sprawy się odnoszących. Przechowuje się ten dokument w bibliotece domu XX. Misyonarzy na Stradomiu.

Św. Wincenty cieszył się, że sprawa na dobrej jest drodze, bo i ks. biskup był dla niej jak najlepiej usposobiony a i królowa bardzo ją popierała [1]). Nie zupełnie jednak godził się, jak wspomnieliśmy już wyżej, aby proboszcz był, jak to w Polsce było przyjętem *inamovibilis*. Otóż teraz, gdy miało przyjść do skutku ostateczne zatwierdzenie sprawy św. Krzyża, dokłada wszelkich starań, aby w tym punkcie biskup poznański na jego zgodził się propozycyę. Chodziło mu przedewszystkiem o to, aby przełożeni mogli zmienić proboszcza, ilekroćby to się okazało potrzebnem lub przełożony generalny uznał to za stosowne. Miał w tej sprawie już przykre doświadczenie.

Zdarzyło się bowiem, że pewien kapłan Zgromadzenia został również zaprezentowany biskupowi na probostwo, przyłączone do Zgromadzenia i nie chciał potem ustąpić, lecz za wszelką cenę chciał dla siebie probostwo to zachować. Istotnie wielkiej wagi rzeczą było zapobiedz czemuś podobnemu na przyszłość. Poleca więc księdzu Gros z Richelieu posłać księdzu Ozenne akt inkorporacyi i unii probostwa w Richelieu. X. Gros spełnił z pewnością jak najprędzej życzenie św. Wincentego i posłał ów akt do Warszawy; księdzu zaś Ozenne polecił św. Wincenty, aby przedstawił X. biskupowi Czartoryskiemu ten akt i prosił, by akt unii św. Krzyża w podobny ułożony został sposób. Prosił także św. Wincenty księdza Fleury, żeby się wstawił w tej sprawie u biskupa [2]). Tymczasem X. biskup Czartoryski został posunięty na biskupstwo włocławskie, jego miejsce na biskupstwie poznańskiem zajął podkanclerzy Wydżga; królowa jednak życzyła sobie, aby X. biskup Czartoryski dokończył sprawy inkorporacyi św. Krzyża, zanim opuści dyecezyę [3]). Ks. Biskup przyrzekł, że istotnie sprawę tę załatwi [4]) i dotrzymał słowa. Raz jeszcze zbadawszy osobiście akta i pilnie je rozważywszy,

---

[1]) Lettres III. 67, 75, 78.

[2]) Lettres III. 81, 85.

[3]) Lettres III. 110.

[4]) Lettres III. 126.

zgadza się na prośby Misyonarzy a opierając się na dekrecie księdza oficyała warszawskiego, w którym wezwani na termin, nie stawiwszy się, ogłoszeni są za *contumaces,* dokumentem z dnia 2 marca 1655 roku w Pszczewie wydanym, wszystkie przedłożone akta zatwierdza, dobrom należącym do Zgromadzenia nadaje *immunitatem* i wszelkie przywileje *libertatis Ecclesiae* a kościół i szpital św. Krzyża na wieczne czasy do Zgromadzenia przyłącza, inkorporuje i wciela. Oddaje Misyonarzom pasterzowanie przy nim a zwłaszcza proboszczowi. Proboszcza do instytucyi kanonicznej przedstawiać ma biskupowi poznańskiemu lub oficyałowi warszawskiemu generalny przełożony Zgromadzenia, jednak tylko z pośród księży Zgromadzenia i to z pośród tych, którzy rezydują przy kościele świętego Krzyża. Jeśliby jednak przełożony generalny uznał za potrzebne proboszcza zmienić dla jakich ważnych powodów, zgadza się X. biskup na to. W czasie zaś wakansu administracya parafii, jak i zarząd beneficyum obejmuje każdorazowy superior.

Życzenia św. Założyciela zostały uwzględnione. Misyonarze posiadali już znaczną fortunę, mogli swobodnie oddać się pracy a zarazem otrzymali stały punkt oparcia, podstawę do prac różnego rodzaju.

Mały kościołek miała jeszcze przed końcem XVII. wieku zastąpić wspaniała świątynia, która do dziś dnia jest ozdobą Warszawy a dom przy św. Krzyżu miał się stać domem centralnym w Polsce, domem, skąd aż po ostatnie czasy rozchodziło się tyle światła, tyle cnót, tyle dobrych przykładów na całą polską krainę.

## ROZDZIAŁ V.

### Czas przełożeństwa X. Ozenne'a aż do wybuchu wojny szwedzkiej.

Gdy X. Ozenne przybył do Polski, Misyonarze posiadali już prowizorycznie kościół św. Krzyża. Pierwszą pracą, jaką

już w swoim odprawili kościele, była misya, zdaje się zaraz po przybyciu X. Ozenne'a rozpoczęta. „Proszę Boga — pisał św. Wincenty — aby Bóg błogosławieństwa udzielił tej misyi u św. Krzyża i aby ta pierwsza łaska była nasieniem, któreby w nieskończoność rozpleniło tego rodzaju zajęcia i zarazem owoce, które wyda [1]). Można było podjąć pracę tego rodzaju, gdyż nauczyli się już Misyonarze języka polskiego. Z przybyciem X. Ozenne'a, tymczasowy superior X. Desdames, który w końcu usłuchał rad świętego Wincentego i porzucił myśl powrotu do Francyi, i jak się zdaje bardzo dobrze żył z nowym przełożonym [2]), został przeznaczony do Sokółki na proboszcza [3]). Św. Wincenty życzył sobie jednak, aby powrócił do Warszawy dla obsługi świętego Krzyża, na probostwie zaś w Sokółce pragnął mieć dobrego proboszcza [4]). — Nie nalegał św. Wincenty, aby to uczynić natychmiast, chyba, żeby były widoki rozpoczęcia niebawem seminaryum, lub gdyby z innego jakiego powodu jego obecność w Warszawie była potrzebną. Być może, że Święty chciał w ten sposób dogodzić i księdzu Desdames, o którym wiedział, że wzdychał zawsze za towarzystwem konfratrów [5]), a zarazem chciał go zapewne uchronić od pokus opuszczenia Polski, jakie go dawniej trapiły. Istotnie już w końcu lutego widzimy księdza Desdames'a w Warszawie [6]). Obecność jego okazała się tu konieczną, gdyż zanosiło się na to, że X. Ozenne pozostanie sam bez żadnej pomocy. X. Guillot bowiem sprzykrzył sobie Polskę i chciał powrócić do Francyi, a również, że powodem ciągłych kłopotów był X. Żelazewski. X. Guillot już wnet po przybyciu X. Ozenne, pisał w tym sensie do znajomych w Auxerre. „O Wielebny Księże, jak mnie to

---

[1]) Lettres III. 32, 13 marca 1657 r.

[2]) Ibid. III. 36.

[3]) Probostwo w Skułach, jak wszystko za tem przemawia, Misyonarze pozostawili dotychczasowemu beneficiatowi.

[4]) Ibid. III. 17.

[5]) Ibid. II. 538.

[6]) Ibid. III. 37, 23 marca.

smuci! — pisał mu Święty. — Czyż możliwe, abyś Ty, co tak wiernie służysz Zbawicielowi, miał odwagę porzucić w taki sposób jego dzieło. O, Księże, cóż to mówią o tych, co porzucają swe dzieci, na świat wydane? O, jakież wyrzuty sumienia mieć będziesz w dniu sądu, żeś uciekł z winnicy Pańskiej. W imię Boże, Księże, uchroń się rozbicia w porcie. Ofiaruj swe trudności Zbawicielowi i proś, aby Ci dał swego ducha i żebyś dobrze odpowiadał Jego zamiarom [1]). Zanim jeszcze doszły te upomnienia do X. Guillota, dowiadujemy się, że natychmiast chce z Polski wyjeżdżać. Przedstawia mu więc Święty, aby zwalczał tę straszną pokusę, prosi go o to ze łzami w oczach i kładąc się u stóp jego przedstawia, że Bóg dotąd błogosławił jego pracom tak, jak mało komu [2]). Głuchym jednak na wszystko okazał się X. Guillot i koniecznie wracać do Francyi postanowił [3]). Wielka to szkoda, bo mógłby był w Polsce oddać znaczne usługi. „Idziesz — pisał Święty — za głosem ciała i krwi, a nie wątpię, że, postępując wbrew posłuszeństwu, narazić się możesz na utratę powołania“ [4]). Ostrzegał Bóg tego kapłana, żeby nie opuszczał dzieła w Polsce, bo, kiedy miał wyjeżdżać, wytknął sobie nogę, a Święty spodziewał się, że to dopuszczenie Boże błądzącego na drogę obowiązku nawróci [5]). Niestety, nie pomogło to wcale i X. Guillot do Francyi wyjechał [6]), zdaje się już z początkiem marca 1654, bo już 6 maja był we Francyi [7]). Królowa była z tego bardzo niezadowolona i słusznie, bo istotnie robiła dla Misyonarzy bardzo dużo. Św. Wincenty pisze: „Proszę Boga, aby im przebaczył“. Nie może się jednak wstrzymać od wylewu swej boleści w całym szeregu uwag. „Co do mnie — pisze — dziwię się, jak żołnierz może być

---

[1]) Lettres III. 19, 20 lutego 1654 r.
[2]) Ibid. III. 27, 27 lutego.
[3]) Ibid. III. 32.
[4]) Ibid.
[5]) Lettres III. 40.
[6]) Lettres III. 42.
[7]) Lettres III. 49 (list do X. Blatiron).

wiernym wodzowi swemu, gdyby go śmiał opuścić w czasie walki, lub porzucić go bez jego wiedzy a nie narazić się przez to na hańbę. Człowiek honoru nie odważyłby się opuścić przyjaciela swego w potrzebie, zwłaszcza, gdyby to było w kraju obcym. Dlaczego? Z obawy popełnienia podłości, popełnienia niegrzeczności. Dziwię się — powtarzam — że w tych tam ludziach widać więcej stałości dla względów ludzkich, niż w chrześcijanach i kapłanach dla miłości bliźniego. A kiedy myślę o tem, co uczynili dwaj ci, co byli powołani do założenia Zgromadzenia w wielkiem królestwie, gdzie tyle można zrobić dobrego, gdzie tak obficie żniwować można, a przecież opuszczają dzieło Boże, mimo próśb i przedstawień, przyznaję, że nie wiem, co powiedzieć i co myśleć, lecz w tem, jak we wszystkiem, zgadzać się winniśmy z wolą Bożą" [1]).

Drugi konfrater, o którym Święty wspomina, to Żelazewski, który porzucił Zgromadzenie. Był to charakter ogromnie niestały a konfratrom w Polsce już od dość dawna sprawiał kłopoty.

Jeszcze na początku r. 1652 dowiadujemy się, że Żelazewski opuścił Zgromadzenie. Powrócił jednak już przed Wielkanocą [2]). Co było powodem tego, nie wiemy; może stosunki rodzinne. Takby się zdawało, gdyż królowa, po powrocie jego do Zgromadzenia, obiecuje utrzymanie jego matce, a tak został zwolniony od przykrych kłopotów rodzinnych [3]). To jednak nie wiele pomogło, bo już w maju tegoż roku 1652 obawia się święty Wincenty, że porzuci Zgromadzenie, a wnosi to z listów, pisanych do siebie i drugich [4]). Następuje jednak spokój chwilowy i jak widzieliśmy, Żelazewski pracuje gorliwie w czasie zarazy. Toż i z czasów po śmierci X. Lamberta nie mamy wiadomości, aby myślał o wystąpieniu, a ró-

---

[1]) Lettres III. 42.
[2]) Lettres II. 406.
[3]) Lettres II. 412.
[4]) Lettres II. 427.

wnież i z początku za superyorstwa X. Ozenne bierze udział w misyi, urządzonej u świętego Krzyża i pracuje przy tymże kościele. Zdaje się, że już tymczasem został wyświęcony na kapłana. To też, gdy X. Guillot zamyślał powrócić do Francyi, zamiary Żelazewskiego były istotnie dla Zgromadzenia w Warszawie fatalne. Św. Wincenty spodziewa się, że X. Ozenne użyje wszelkich środków, aby go zatrzymać [1]). Nie poprzestał na tem, aby polecić to superyorowi, lecz jak dobry ojciec sam odzywa się do błądzącego syna. Przedstawia mu, jak się Bóg nim opiekował; sprowadził go do Francyi, do Misyonarzy, gdzie otrzymał naukę, nauczył się pobożności i funkcyj kościelnych. Powrócił go potem do kraju i otworzył przed nim wielkie pole działania. Roztrząsa jego zniechęcenie się i niezadowolenie ze Zgromadzenia. „Ależ to nie znak, że Bóg chce, abyś tam nie był, bo nigdzie człowiek zupełnego zadowolenia nie znajdzie. Chrystus Pan przyszedł na to, aby cierpieć, ciągle tylko o cierpieniach nam mówi. Nie masz zdrowia? To pretekst. Lecz czy zdrowie ma nam być droższe niż chwała Boża. Wiesz, jak się masz teraz, ale nie wiesz, jak będzie, gdy wystąpisz ze Zgromadzenia. Nikt nie może Cię zapewnić, że będziesz zdrowszym. Dużo jest osób w Zgromadzeniu, które cierpią na to samo a nikt na to nie zważa“. Przedstawiał św. Wincenty, że sam w młodości cierpiał na tę słabość, a teraz nie cierpi, tak i on zapewne z wiekiem się wyleczy. Co do stosunków rodzinnych, to królowa przyrzekła pomoc a także i Zgromadzenie, tak, że wątpi, czy wyszedłszy ze Zgromadzenia', więcej będzie mógł dla matki zrobić. Obawiać się powinien, że go Bóg opuści, gdy porzuci Zgromadzenie. A potem Zgromadzenie mogłoby niejednego pozyskać, a gdy on wyjdzie, da zgorszenie, nie będą wstępować do niego inni, bo je zdyskredytuje. Radzi więc chronić się przed pokusą. Dziwne przecież mimo to stawiał Żelazewski żądania. Chciał bowiem mimo to mieszkać z Misyonarzami, z nimi pracować, choćby nie należał do Zgroma-

[1]) Lettres III. 33.

dzenia. Św. Wincenty odpowiada, że na to zgodzić się nie może, bo toby dało i innym pochop do wystąpienia [1]). Spodziewał się Święty, że to tylko pokusa, że Bóg chce go doświadczyć [2]) a mógł tak wnosić, bo jak widzimy, nie był Żelazewski pozbawiony przywiązania do Zgromadzenia. Niestety, lekkomyślny i chwiejny ten człowiek nie usłuchał rad dobrego ojca, lecz porzucił Zgromadzenie ku wielkiej boleści św. Wincentego, X. Ozenne i niezadowoleniu królowej, która tak życzliwą wobec niego się okazała. Królowej jednak, zdaje się, umiał on wytłómaczyć, że tylko nie chce należeć do Zgromadzenia, ale chce z nimi pracować i mieszkać a nawet nosić suknie Zgromadzenia. Królowa przedstawiła to X. Ozenne, a ten odniósł się do generała. Św. Wincenty prosi X. Ozenne, aby wytłómaczył Ludwice Maryi, że to niemożliwe. „Szkodziłoby to Zgromadzeniu, bo uchodząc na zewnątrz za Misyonarza, gdyby nieodpowiednio postąpił, odium spadałoby na Zgromadzenie". Owszem życzyć sobie trzeba, aby nie był w żadnych stosunkach ze Zgromadzeniem, przeciwnie, aby był od niego jak najdalej. Przypuszczał jednak Święty, że królowa może nie wyrozumie tych powodów, to też na wypadek, gdyby upierała się przy swem zdaniu, radzi ustąpić [3]), ze względu na tyle dobrodziejstw, jakie świadczy [4]).

Św. Wincenty robił i dalsze starania, aby zbłąkanego na drogę dobrą sprowadzić, ale nie wiele spodziewał się po jego lekkomyślności [5]), a modlił się zawsze za niego, aby mu Bóg dał więcej stałości [6]). Zdaje się, że istotnie usłuchał on rady świętego i powrócił, ale X. Ozenne miał z nim ciągle kłopot. Św. Wincenty prosił superyora, aby go znosił. Co

---

[1]) Lettres III. 35.

[2]) Lettres III. 40.

[3]) Lettres III. 47.

[4]) Ibid. III. 50, 29 maja.

[5]) Ibid. III. 61, 26 czerwca.

[6]) Vie St. Vinc. Maynard, t. III., str. 78, twierdzi, że Żelazewski wraz z X. Guillotem pojechał do Francyi i że potem obaj znowu powrócili. Że autor jest w błędzie, wykazują listy św. Wincentego.

do upomnień, to owszem, jeżeli potrzeba, niech go upomni, lecz rzadko, bardzo łagodnie, nie publicznie i po zastanowieniu się przed Bogiem czy to uczynić. Słyszałem — pisze — że Polaków więcej zyskać można raczej dobrocią i miłością, niż surowością, a naturalnie każdy oburza się na upomnienie i nagany suche, taksamo jak i na upomnienia łagodne, jeżeli są za częste i niestosowne. Stawia księdzu Ozenne za przykład X. Lamberta, który zawsze z taką wyrozumiałością był dla X. Żelazewskiego, wówczas jeszcze kleryka. „Powoli znowu przyzwyczai się on do naszych zwyczajów, gdyby zaś nie, to Bóg sam nas od niego uwolni, a lepiej, żeby mógł sobie Żelazewski chwalić nasze względem niego postępowanie, niż żeby miał na nie narzekać“ [1]). Św. Wincenty zawsze jeszcze miał nadzieję, że będzie pożytecznie pracował na chwałę Bożą, stąd też nie ustaje w modłach, żeby Bóg dał mu pierwotnego [2]) ducha Zgromadzenia.

Lecz powróćmy do początku roku 1654-go. Dwa te ubytki w ludziach w chwili, gdy właśnie coraz więcej pracowników było potrzeba, spowodowały, że już w miesiąc po przybyciu X. Ozenne do Polski św. Wincenty obmyśla mu nową przesłać pomoc z Francyi i to nie małą, bo księdza, kleryka i braciszka, lub przynajmniej dwóch kleryków, z którychby jeden niebawem mógł przyjąć święcenia kapłańskie w Polsce i nauczać w seminaryum, gdyby ono otwarte zostało. Zamierzał święty posłać i braciszka, bo Jakóba Posny trzeba było z Polski odwołać. Sprawował on się nieodpowiednio, tak, że X. Fleury dómagał się, aby go zmienić. Było to jakieś wielkie uchybienie względem spowiednika królowej, jak wnosić należy z listów świętego Wincentego [3]), ale co właściwie było, nie wiemy. Na jego miejsce upatrzył Święty braciszka Niemca, człowieka jeszcze młodego, silnego i zdrowego a przytem rozumnego i pobożnego. Dłuższy czas przebywał

---

[1]) Lettres III. 65.
[2]) Lettres III. 67.
[3]) Lettres III. 33.

on dawniej w Warszawie, znał więc kraj, jego obyczaje i język [1]). Nadto był wyćwiczony we wszystkiem, co dotyczyło infirmeryi, a takiego właśnie sobie życzył X. Ozenne [2]).

Księdza nie miał jeszcze na razie upatrzonego, natomiast co do kleryka był już zdecydowany. Był to człowiek bardzo zdolny, mógł nauczać w seminaryum, a przytem, jak się Święty wyraża „bardzo dobre dziecko“ i okazywał ochotę do misyi w Polsce [3]). Ksiądz Ozenne życzył sobie X. Gigot. Święty nie odmawiał wprawdzie, prosił owszem superyora warszawskiego, aby wskazał, jakie w nim upatruje przymioty, któreby go do pracy w Polsce zalecały, zwraca jednak uwagę, że X. Gigot nie ma zdolności do języków i nie świetnie włada łaciną [4]).

Nie były jednak jeszcze oznaczone osoby, ani czas ich wyjazdu, radzi więc święty, aby przecież, by zyskać pewną ulgę w pracy, wyświęcić jak najprędzej kleryka Duperroy, który znaczne w polskim języku zrobił postępy [5]), tak że mógł już katechizować [6]). Istotnie jak wszystko wnosić pozwala, ksiądz Duperroy wnet otrzymał święcenia kapłańskie. Daty ich nie możemy ani w przybliżeniu oznaczyć, było to jednak jeszcze przed przybyciem nowej z Francyi pomocy.

Kapłana na misyę polską jakoś trudno było znaleść. Co do X. Gigot, superyor warszawski nie napierał, owszem uznał racye św. generała [7]). Jakiś czas myślał święty posłać do Warszawy pewnego księdza, przebywającego u św. Łazarza, a pochodzącego z Artois, dobrego bardzo, a przytem mającego zdolność do języków i dobrze mówiącego po łacinie. Niestety brakło mu innego ważnego daru, t. j. wymowy [8]); stąd zamiar ten upadł.

[1]) Lettres III. 40.
[2]) Ibid. III. 46.
[3]) Ibid. 40.
[4]) Ibid. III. 41.
[5]) Ibid. III. 43.
[6]) Ibid. III. 101.
[7]) Lettres III. 51.
[8]) Lettres III. 46.

Miało więc ostatecznie wyruszyć do Warszawy dwóch kleryków, pochodzących z dyecezyi Mans. Jeden z nich pochodził ze szlacheckiej rodziny. Pod koniec uczył humaniorów w kollegium św. Karola. Drugi kończył teologią, uczył się doskonale, tak, że posiadał gruntowną wiedzę. Obaj ci klerycy, Simon i Eveillard mogli być w krótkim czasie wyświęceni na kapłanów, co mogło być zaraz po przybyciu do Polski. Aby zaś niedługo potrzebowali czekać, pisał św. Wincenty zaraz do Rzymu do X. Berthe, przełożonego tamtejszego, aby wystarał się dla nich o „*extra tempora*“ i te wprost przesłał do Warszawy księdzu Ozenne [1]). Tak więc potrzebne pozwolenia dojść mogły do Polski tuż po przybyciu tam kleryków, albo nawet mogły przybycie ich uprzedzić. Jednak jeszcze ważył się święty. Chętnie byłby chciał dać, ile mógł najwięcej. Już po tem, jakoby stanowczem postanowieniu, o którem donosi superyorowi warszawskiemu, wspomina w liście do X. Blatiron, superyora w Genui, że do Polski myśli wysłać dwóch lub trzech dobrych robotników [2]). Istotnie przyszło też do wysłania wraz z powyżej wspomnionymi, trzeciego jeszcze kleryka Duranda [3]), który również uczył u św. Karola i niebawem mógł otrzymać święcenia kapłańskie.

Tymczasem znalazł się niespodziewanie kapłan, któryby się udał do Polski. Był nim nie kto inny, jedno X. Guillot. Św. Wincenty zapewne nie omieszkał powtórzyć mu w Paryżu tego, co pisał mu w listach i miał widocznie nadzieję, że sumienie odezwie się w nieposłusznym kapłanie. Zapytuje się wprawdzie, jak zapatrywałby się na jego powrót X. Ozenne, ale dodaje, że jeżeli X. Guillot wnet się rozmyśli, to pośle go wraz z innymi [4]). Nadzieja św. Wincentego się spełniła. X. Guillot postanowił do Polski powrócić.

O godz. 3 popołudniu dnia 24 lipca wsiadła gromadka Misyonarzy na okręt. Można się było spodziewać, że podróż

---

[1]) Lettres III. 46.

[2]) Lettres III. 49.

[3]) Lettres III. 61, 26 czerwca 1654.

[4]) Lettres III. 51.

ich obejdzie się bez przygód, na jakie narażony był X. Ozenne. Już bowiem od 5-go kwietnia istniał pokój między Anglią a Hollandyą, wody więc kanału i morza północnego były bezpieczniejsze. Zresztą okręt nie miał płynąć sam jeden. W Havre de Grâce czekało nań, by razem żeglować, 50 innych okrętów hamburskich [1]). Można się było spodziewać, że z początkiem września staną nasi podróżni w Warszawie [2]). Podróż odbyła się istotnie szczęśliwie bez żadnych przygód. Podróżował z nowymi przybyszami X. Guillot, więc po opuszczeniu okrętu znaleźli wielkie ułatwienie w tem, że mieli kogoś, znającego język polski. Zabrakło im jedynie pieniędzy i zapewne gdzieś w drodze musieli się zapożyczyć. Świętemu zdawało się, iż zaopatrzono ich dostatecznie na drogę, a w razie, gdyby się był pomylił, szczerze nad tem ubolewa [3]).

Jak przewidywał święty, synowie jego w początku września już byli w Warszawie. „Pozdrawiam ich i ściskam z całego serca, ścieląc się u stóp ich — pisał" [4]). Równocześnie musiały nadejść do Polski z Rzymu „*extra tempora*", już bowiem 7 sierpnia święty dziękuje za wystaranie się o nie superyorowi z Monte Citorio [5]).

Niebawem za Misyonarzami miały podążyć Siostry Miłosierdzia, których domagała się Ludwika Marya. Już pod koniec sierpnia były one gotowe do podróży, czekając stosownej okazyi. Do wyjazdu jednak nie przyszło, gdyż później królowa poleciła im zatrzymać się aż do wiosny [6]).

Po podróży zachorował Eveillard, jednak nie na długo i nie ciężko, bo już z końcem września mógł wraz z innymi przyjąć wyższe święcenia a niebawem i kapłaństwo. Godność tę nowo przybyli otrzymali w pierwszych dniach października. Dowiadujemy się bowiem, że prymicye odprawili już przed

---

[1]) Lettres III. 66.
[2]) Lettres III. 66.
[3]) Lettres III. 75.
[4]) Ibid. III. 75.
[5]) Lettres III. 67.
[6]) Lettres III. 74. (List do królowej i do X. Ozenne).

15 tego miesiąca. Prymicye nowych kapłanów odbyły się z niezwykłą wspaniałością i uroczystością. Zaszczycili je swą obecnością królowa Ludwika Marya i nuncyusz papieski [1]).

Obecnie pokaźna już była liczba Misyonarzy w Polsce, mianowicie księża: Ozenne, X. Desdames, Guillot, Duperroy, Durand, Simon, Eveillard i Żelazewski, który ciągle sprawiał superyorowi kłopoty, ale trzymał się Zgromadzenia. Jakaż stąd pociecha dla superyora warszawskiego.

Przypatrzmy się teraz pracy Misyonarzy. Nie wiele mógł myśleć o pracy na szerszą skalę biedny superyor warszawski, gdy sam tylko z X. Desdames i Duperroy reprezentował Zgromadzenie w Polsce. Mimo tego nie próżnowali. Na Zielone Świątki zamyślali urządzić ćwiczenia duchowne przygotowawcze dla mających przystąpić do święceń. Cieszył się z tego święty Wincenty. „Przyznam się, pisał, że czasby już był, aby ujrzano tam nasze prace i aby królowa, która tyle dla nas poczyniła wydatków, nie miała powodu skarżyć się z powodu długiej zwłoki" [2]). Na razie jednak na Zielone Święta nie udało się tych ćwiczeń urządzić.

Z początkiem lipca dowiadujemy się, że X. biskup poznański chce przysłać ordynandów a zarazem wydać nakaz, żeby żaden z pragnących przyjąć święcenia duchowne od odprawienia tych ćwiczeń się nie uchylał.

Niewymowną była z tego radość św. Wincentego, — polecił zaraz dzieło to modlitwom u św. Łazarza i ofiarował je Bogu, jako pierwociny tego, co Bóg zdziałać pozwoli w przyszłości [3]). Niestety, ku wielkiemu smutkowi świętego, a zapewne i jego synów w Polsce i tym razem jeszcze do tego nie przyszło [4]).

Natomiast w październiku w drugiej połowie, tak zdaje się, że zakończenie wypadło na Wszystkich Świętych, urządzono u św. Krzyża drugą już w tym roku misyę. Przewo-

---

[1]) Lettres III. 93.

[2]) Lettres III. 50.

[3]) Lettres III. 66.

[4]) Lettres III. 75.

dniczył X. Desdames, pomagali Duperroy i Żelazewski [1]. Owoce jej były wielkie [2]. Żałować nam też niezmiernie trzeba, iż nie dochował się do naszych czasów list (tak jak może już nie doszedł rąk św. Wincentego), opisujący szczegółowo korzyści, jakie misya ta przyniosła [3].

Zachęcony widocznie pożytkiem, jaki przyniosły misye w Warszawie, pozwolił książę Karol, biskup płocki, na odprawienie ich w swej dyecezyi [4]. Żadnej jednak na razie tam nie podjęto. Znalazły się przeszkody zewnętrzne, o których już mówiliśmy, a tylko dzielnej obronie lekarza królowej p. Conrade'a zawdzięczać musieli Misyonarze, że przecież nadal na misye pozwolono. Odprawiano je w ten sposób jak dotychczas [5]. Czy misye te zostały później odprawione, nie wiemy. Święty zachęca do ich odprawienia i sądzi, że będzie można te przyrzeczone misye odprawić, skoro tylko mrozy przeminą [6].

W zimie, w grudniu przedsięwziął X. Ozenne wycieczkę na Litwę. Widział się z księdzem biskupem wileńskim. Żałować nam należy, tak jak żałował już św. Wincenty, że nie doszedł nas list superyora z datą 15 grudnia 1654 r., opisujący tę podróż. Święty upominał X. Ozenne, aby podróży tej opis powtórzył. Może to uczynił superyor warszawski, ale list ten jest nam nieznany [7].

Co się w tym czasie działo z Sokółką, nie wiemy. Już rok blisko, jak X. Desdames tam nie był. Zapewne musieli tam Misyonarze osadzić jakiegoś księdza, któryby ich wyręczał. Był to jednak już długi przedział czasu, a widocznie królowa raz po raz superyorowi to przypominała. Św. Win-

---

1) Lettres III. 102.
2) Lettres III. 102.
3) Lettres III. 105.
4) Lettres III. 119.
5) Lettres III. 127.
6) Lettres III. 142.
7) Lettres III. 129.

centy wolałby był, aby wszyscy byli razem [1]), tem więcej, że wiedział, że X. Desdames tak bardzo potrzebował towarzystwa konfratrów; w razie jednak koniecznej potrzeby radził księdza Desdames do Sokółki, choćby na pewien czas wysłać i dodać mu jeszcze drugiego konfratra [2]). Słuchać trzeba królowej, jeżeli tego wymaga, choć można się obawiać, że rozproszenie takie Misyonarzy źle może wpływać na ich ducha, a zwłaszcza, gdy mieszkają sami. Młode zwłaszcza rośliny — dodaje — nie mogą zaraz wydawać owoców, lub jeżeli je wydają, to mądry ogrodnik zrywa je, aby się rośliny nie wysilały [3]).

Zdaje się jednak, że ksiądz Desdames Warszawy nie opuścił, — jakkolwiek otwierała się jeszcze inna praca na Litwie, do której według zdania świętego jedynie tylko on się nadawał, a mianowicie panie pobożne na Litwie, zapewne zachęcone przez królową, (bo skądżeby znały stowarzyszenie), zamyślały założyć towarzystwo pań miłosierdzia. Królowa popierała te zamiary i do św. Wincentego zwrócono się po reguły, jakie nadał takimże stowarzyszeniom we Francyi. Posłał je św. Wincenty. Królowa chciała, aby pojechali na Litwę w tym celu misyonarz i siostra Miłosierdzia, któraby je ćwiczyła w pielęgnowaniu chorych. Zgadzał się na to św. Wincenty, chciał jednak, aby pojechał tam X. Ozenne lub wysłał X. Desdames'a, jeżeli już kiedy miał z tem do czynienia; wysłać tam bowiem takiego, który nigdy tego nie robił, na nic się nie przyda i wątpić można, czy czego dokona [4]).

---

[1]) Lettres III. 170.

[2]) Memoires I. 25, mówią (a taksamo Rps.), że Sokółki zrzekł się X. Ozenne w r. 1654. Jest to błędne twierdzenie, gdyż jeszcze 4 czerwca 1655 r. wspomina św. Wincenty o Sokołce, jako do Zgromadzenia należącej (Lettres III. 169). Zdaje się, że zrzeczono się Sokółki dopiero w czasie wojny szwedzkiej, w czasie rozprószenia XX. Misyonarzy, kiedy nie było komu beneficium tem zawiadywać.

[3]) Lettres III. 153.

[4]) Lettres III. 142.

Czy przyszło to dzieło do skutku, nie wiemy; nic więcej o niem nie słyszymy.

Zmniejszyła się znowu liczba Misyonarzy, gdyż Żelazewski powtórnie porzucił Zgromadzenie z początkiem roku 1655 [1]. Święty Wincenty, jak wiemy, bardzo był dla niego pobłażliwy, zawsze miał nadzieję, że Bóg da mu łaskę, że zmieni swoje postępowanie. Lecz teraz i jego cierpliwości już było za dużo, to też chce, aby z Żelazewskim zerwano i aby nie mieszkał w domu Zgromadzenia [2]; pisze jednak: „chcę się jeszcze nad tem bliżej zastanowić“ [3]. I znowu powrócił do Zgromadzenia, ale widocznie, nie wiele lepiej się sprawował, bo Święty widział się w końcu zmuszonym we wrześniu 1655 roku polecić księdzu Ozenne, aby ze względu na złe skutki, jakie Żelazewskiego postępowanie mogło wywrzeć na Zgromadzenie, zażądał, aby albo zupełnie opuścił Zgromadzenie, albo jeżeli czuje jakieś powołanie, dał uroczyste przyrzeczenie, że będzie żył dalej jak dobry Misyonarz i w zupełnem posłuszeństwie dla swego superyora [4]. Żelazewskiego zastąpił pewien kapłan Polak [5], który wstąpił do Zgromadzenia w tym czasie.

Potrzebował X. Ozenne również jeszcze braci, tem więcej, że Niemiec przysłany. zdaje się, nie świetnie się sprawował. *Supra modum* jestem zasmucony upadkiem brata — pisze święty [6] — nie wiemy jednak jakiegoby to rodzaju był upadek. Nie był jednak widocznie odosobnionym, bo znowu później słyszymy o tem, że upada [7]. Obiecał więc święty posłać nowych braci. X. Ozenne życzył sobie brata Delorne, czemu się święty Wincenty nie sprzeciwiał, owszem obiecał

---

[1] Lettres III. 130.
[2] Ibid. III. 142.
[3] Ibid. III. 142.
[4] Ibid. III. 190.
[5] Ibid. III. 211.
[6] Lettres III. 102.
[7] Ibid. III. 170.

już z początkiem roku 1655-go posłać go wraz z drugim jeszcze [1]).

Brata Delorne'a trudno jednak było brać z Troyes, gdzie było i seminaryum i misye i tyle było do roboty, więc w końcu miało jechać 2 innych [2]).

Pojechać mieli do Polski z siostrami Miłosierdzia. W maju 1655 r. byli już gotowi do podróży i mieli odpłynąć do Polski [3]) pierwszym okrętem, który się nadarzy. Tymczasem Polsce zagrażała wojna. Uznał więc święty za stósowne za radą p. Des Noyers'a zatrzymać ich aż do wyjaśnienia się sytuacyi politycznej [4]).

Inne prace, jakie znamy jeszcze z tego czasu, to ochrzczenie młodej żydówki i nawrócenie dwóch luteranów [5]). X. Desdames pracował nad przetłómaczeniem na język polski modlitw używanych przez Misyonarzy na misyach we Francyi. Miano je potem rozrzucić między lud, jako pamiątkę misyj [6]).

Niestety nie znamy innych prac; musieli jednak Misyonarze pracować żarliwie, gdy król i królowa obdarzali ich podarkami. Tak naprzykład kiedy im królowa darowała Skuły, otrzymali równocześnie od króla ośm klaczy i konia [7]).

Gdy Bracia mieli wyjechać z Francyi, królowa już naprzód przesłała pieniądze na podróż [8]). Ofiarowała im do kościoła piękny ornat [9]). Lecz i od innych ludzi otrzymywali podarki. Tak jacyś dwaj dobrodzieje ofiarowali 700 złp. na zakrystyą, a byli wszyscy ci ofiarodawcy o tyle szczęśliwi,

---

1) Lettres III. 127.
2) Lettres III. 156.
3) Lettres III. 163.
4) Lettres III. 172.
5) Lettres III. 143.
6) Lettres III. 176.
7) Lettres III. 61.
8) Lettres III. 140.
9) Lettres III. 123.

że gdy się dowiedział św. Wincenty o tem, zaraz w modlitwach swoich dawał im udział.

Król Jan Kazimierz zamyślał o nowej fundacyi dla Misyonarzy [1]), krzątał się koło tego bardzo X. Fleury, a inne jeszcze fundacye nastręczały im się, ale o tem pomówimy w osobnym rozdziale — słowem Misyonarze rośli w liczbę, mieli nadzieję rozszerzenia się, gdy tymczasem przyszli Szwedzi, a Zgromadzenie w części rozproszone zostało.

## ROZDZIAŁ VI.

### W czasie wojny szwedzkiej.

Ostatnie lata wykazały, że łatwo można czynić podboje. Chmielnicki zaszedł w głąb kresów południowych; Moskwa wtargnęła na Litwę, a Polska wobec tego nie brała się do obrony, jak należało. Skorzystał z tej niemocy Karol Gustaw, król szwedzki. Wysuwano jako powód tytulatury w dokumentach a w rzeczywistości, zanim do układów w tej sprawie przyszło, już wojna była postanowioną. Pomogła Karolowi sprawa Radziejowskiego. Wielkiej doczekała się Polska degeneracyi, jeżeli w czasach tak ciężkich nie brakło jej zdrajców, co dla własnej prywaty gotowi byli zgubić ojczyznę.

W lipcu 1655 r. wyruszyli generałowie Witenberg, Koenigsmark i Würz z Pomorza szwedzkiego ku granicom Polski. Polacy zdradzili swego króla i ojczyznę pod Ujściem i oddali Poznańskie i Kaliskie województwo pod protektorat szwedzki. Skoro już tak pewną nogą stanęli Szwedzi na ziemi polskiej, nie trudno im było wywołać zdradę ojczyzny w coraz szerszych kołach, a pomoc najchętniejszą okazywali im dysydenci wszelkich odcieni. Za generałami podążał Karol Gustaw. Na północy zaś od Dynaburga wkraczał Magnus de la Gardie, wódz szwedzki, aby Litwę do zdrady pociągnąć. Janusz Radziwiłł podpisał 18 sierpnia uznanie Karola Gustawa

[1]) Lettres III. 142.

wielkim księciem Litewskim. Równocześnie Moskwa siedziała już w Mińsku i Wilnie. W dwa dni po umowie w Kiejdanach, a więc gdy już i Wielkopolska i Litwa uznały Karola Gustawa, wkracza tenże do Warszawy i zajmuje ją 20 sierpnia 1655 r. Król Jan Kazimierz po próżnych wysiłkach, oddawszy komendę Lanckorońskiemu, podążył do Krakowa, gdzie już królowa wszystko czyniła, aby miasto uzbroić i do obrony przygotować. Tu rada senatorów, wiernych dotąd królowi, żądała od Królestwa, aby, czekając lepszych czasów, na Śląsk wyjechali. Oboje Królestwo ani słyszeć o tem nie chcieli, ale wreszcie udało się wyprawić królowę do Głogowy. Król przez pewien czas jeszcze pozostawał w kraju, ale w końcu i sam do Głogowy podążył. Bo też i Karol Gustaw 15-go września stanął pod Krakowem, bronionym przez Czarneckiego. Horyzont coraz więcej się zaciemniał.

25-go września Chmielnicki z Buturlinem obległ Lwów 60.000 wojskiem.

Szwedzi mimo przyrzeczeń dawanych niszczyli wszystko, rabowali, co im wpadło w ręce.

Gdy tak Szwedzi gospodarują w Warszawie i całej niemal Rzeczypospolitej, przypatrzmy się, co się dzieje z Misyonarzami.

Św. Wincenty bardzo się zaniepokoił i zabolał nad losem swych synów na pierwszą wieść o napadzie Szwedów na Polskę. Troskliwość jego o nich nie miała teraz już żadnych granic. To też skrzętnie goni za każdą pogłoską z Polski, trapi się, że poczta rzadziej nadchodzi, ale sam pisze co tydzień [1]). Każda wieść dobra natomiast niewypowiedzianą sprawia mu radość [2]). Natychmiast zawiadamia dom św. Łazarza i wszystkie domy Zgromadzenia o nieszczęściu Polski, poleca się za nią modlić, za króla jej i królową, a zwłaszcza za konfratrów, narażonych na tyle niebezpieczeństw. Chciał zabezpieczyć ich przed grozą wojny,

---

[1]) Lettres III. 197.

[2]) Lettres III. 198.

nietylko ich, ale i Siostry Miłosierdzia, oraz Wizytki warszawskie i w tym celu napisał do ambasadora francuskiego w Sztokholmie, aby się za nimi wstawił do króla szwedzkiego Karola Gustawa [1]). Liczył na to napewne, że Karol Gustaw będzie oszczędzał kapłanów [2]); niestety nie znał Szwedów, wkrótce miał doznać strasznego zawodu.

Kiedy królowa opuszczała Warszawę, zabrała z sobą X. Ozenne, którego też już zatrzymała przy sobie przez cały czas pobytu na Śląsku. Czterech młodych kapłanów wyświęconych w Warszawie ostatnimi czasy, odesłał X. Ozenne prawdopodobnie w sierpniu 1655 r. do Francyi. Św. Wincenty wyraźnie tego się nie domagał, przynajmniej nigdzie niema śladu w jego listach, aby ich do Francyi odwoływał. Zapewne była to myśl królowej, która nie chciała młodych lewitów narażać na niebezpieczeństwo wojny [3]). W Warszawie więc pozostał dla obsługi kościoła i parafii św. Krzyża X. Desdames i X. Duperroy. Zyskali oni pewną pomoc w niewiadomego nazwiska kapłanie Polaku, który się do nich wówczas przyłączył [4]). Mieli oni wnet odczuć, co znaczy najazd Szwedów na Polskę. Na proboszczów i Zgromadzenia nałożyli Szwedzi obowiązek wykupienia swych kościołów, a św. Krzyż miał zapłacić 1400 zł. polskich [5]).

X. Ozenne zapewne nie wiele miał do pracy w otoczeniu królowej, to też w listopadzie 1655 r. chce już powracać do Warszawy, aby dopomódz X. Desdames i X. Duperroy w pracy parafialnej [6]), ale królowa na to zgodzić się

---

[1]) Lettres III. 183.

[2]) Lettres III. 185.

[3]) Księża z Polski przybyli do Paryża 23 listopada 1655 r. (Lettres III. 212). Wspominający o tym powrocie list do X. Coglée III. 210 powinien mieć datę nie 29 listopada lecz 22 listopada, gdyż także list do X. Martin z 26 listopada (Lettres III. 213) mówi już o przybyciu Misyonarzy polskich do Paryża, gdy w liście do X. Coglée, dopiero ich się św. Wincenty spodziewa.

[4]) Lettres III. 210.

[5]) Lettres III. 211.

[6]) Lettres III. 219.

nie chciała, chociaż właściwie nie wiemy, jakie na dworze królewskim było jego zajęcie.

Polska zaczęła się tymczasem budzić z letargu i brać do czynu. Bohaterska obrona Częstochowy przez przeora X. Kordeckiego wlała nowego ducha odwagi. Zawiązuje się konfederacya Tyszowiecka, coraz więcej Polaków odpada od Karola Gustawa, a król Jan Kazimierz wraca do kraju. Wszystko skupia się koło niego. 1 kwietnia 1656 r. składa król Jan Kazimierz słynne swe śluby w katedrze lwowskiej. Zebrawszy wojsko, idzie król na Warszawę i zdobywa swą stolicę 29 czerwca 1656 roku, niestety nie na długo, bo na miesiąc tylko. Po trzechdniowej bitwie 31 lipca dostaje się Warszawa na nowo w ręce Szwedów.

Jeszcze w początkach maja 1656 roku [1]) zachorował X. Desdames bardzo ciężko, a praca spadła na barki samego X. Duperroy. Choroba, jaka dotknęła X. Desdames, była to podobno zaraza [2]), a trwała około miesiąca, jak to wynika z porównania dat, kilku tę sprawę omawiających listów św. Wincentego. Smucił się z tego niepomiernie św. Wincenty, ponawia wraz z całem Zgromadzeniem modły, księdza Desdames upomina, aby się szanował, posyła zasiłek pieniężny i różne materyały a zwłaszcza płótna [3]). Rekonwalescencya księdza Desdames wypadła na czas odzyskania Warszawy przez króla Jana Kazimierza, można więc było swobodniej odetchnąć.

Król podążył w tym czasie do Chojnic i Gdańska a za nim wyjechała z Głogowy królowa. — I wtedy nawet nie pozwoliła się księdzu Ozenne połączyć z konfratrami, lecz poleciła, aby dalej na Śląsku przebywał. Poczta staje się w tym czasie coraz rzadszą, niepewniejszą, to też św. Wincenty radzi, aby jego synowie z Polski nadawali listy nietylko przez zwykłą dotychczas drogę, lecz używali także poczty,

---

[1]) Lettres III. 302.

[2]) Avis et conferences aux missionaires 220.

[3]) Lettres III. 323.

idącej na Wiedeń [1]). Po ponownem opanowaniu Warszawy przez Szwedów, czas dłuższy św. Wincenty od swych synów nie miał wiadomości, a tym razem Misyonarzom daleko większe groziło niebezpieczeństwo, aniżeli roku zeszłego.

Sądzili nasi Misyonarze, że uda im się ocalić od rabunku ich kościół, spodziewając się jako cudzoziemcy jakiego względu ze strony Szwedów, ale nic im to nie pomogło; przeciwnie Szwedzi, zniecierpliwieni przedstawieniami księdza Duperroy, tak go haniebnie zbili, że został jak nieżywy na miejscu i gdyby nie starania poczciwych niewiast, może nie byłby nigdy już przyszedł do siebie [2]).

To też zapewne dało powód pogłosce [3]), która także i do św. Wincentego się dostała, że obydwóch Misyonarzy zamordowano. Tak źle nie było, ale przecież tym razem Szwedzi zrabowali Misyonarzom wszystko, nic im nie pozostawiwszy prócz sutanny, którą mieli na sobie [4]). Pozwolono im opuścić Warszawę, pozostali jednak na miejscu [5]), wystawieni na głód, zarazę (bo i ta się pojawiła w październiku, ale nie trwała długo) i wszelkiego rodzaju niewygody. Cieszył się św. Wincenty, że jego, na tyle przygód narażeni, synowie, przecież ożywieni dobrym duchem [6]), podnosił ich czyny nieraz wobec Zgromadzenia a nawet widocznie chwalił ich wobec biskupów, bywających u św. Łazarza [7]), tak, że ci pragnęliby byli mieć X. Desdames w swych dyecezyach.

X. Ozenne na Śląsku zachorował w lutym 1657 r., ale nie na długo. Starano się bardzo w czasie choroby o niego, sama królowa okazywała mu nadzwyczajną troskliwość [8]). — W Warszawie natomiast biedny X. Desdames nie dość, że

---

[1]) Lettres III. 356.

[2]) Portofolio II. 72.

[3]) Portofolio II. 74 i cf. także Avis et conferences 195.

[4]) Lettres III. 366, 375, 384.

[5]) Lettres III. 366.

[6]) Lettres III. 422.

[7]) Lettres III. 431.

[8]) Lettres III. 439.

przeszedł tyle cierpień fizycznych, miał jeszcze zakosztować moralnych. Rzucono na niego jakieś oszczerstwo przed biskupem poznańskim. Zabolał św. Wincenty nad nowem cierpieniem tak gorliwego i dobrego syna swego, ufał jednak w miłosierdziu Bożem, że Bóg sam postara się o to, aby go oczyścić z oszczerstwa i usprawiedliwić przed ludźmi a ufał także w roztropność biskupa, że nie potępi go, nie przesłuchawszy i nie dawszy mu sposobności do obrony. Rzeczywiście biskup musiał się przekonać, że skarga jest nieprawną i bez podstawy, bo o wyroku potępiającym X. Desdames nic nie słyszymy [1]).

Zdawało się, że Polska z początkiem r. 1657 zostanie zupełnie zgnębioną. Król Gustaw połączył się z Rakoczym i kozakami w celu jej rozbioru. W Polsce jednak już teraz podniósł się duch patryotyczny, a i znaczenie jej polityczne wzmagać się zaczęło tak, że przetrwała te zakusy nieprzyjacielskie a nawet cały projekt rozbioru okryła wstydem. Z początku wiodło się temu aliansowi. Zajęli Kraków i Warszawę. Miasto było naturalnie znowu narażone na rabunek a i Misyonarze ponieśli ogromne straty. X. Desdames na raz znalazł się sam u św. Krzyża, bo i kapłan Polak go opuścił wprawdzie nie na długo, a powrót jego był istotnie wielką ulgą w pracy parafialnej [2]), X. zaś Duperroy zachorował bardzo ciężko. Choroba jego zaczęła się prawdopodobnie jeszcze w marcu lub też w kwietniu. Ponieważ stosunki w Warszawie nie przedstawiały żadnego bezpieczeństwa, przeto X. Duperroy wyjechał na Śląsk do X. Ozenne. Tu przeprowadzono operacyę żołądka, w którym miał być wielki wrzód [3]). Operacya była ciężka. Chory długi czas był między życiem a śmiercią, rana była wielka i bardzo niebezpieczna, obawiano się, że chory już, już zakończy swój żywot doczesny [4]).

---

[1]) Lettres III. 447.

[2]) Lettres III. 472.

[3]) Lettres III. 465, 481.

[4]) Lettres III. 488.

Choremu okazywano na dworze wielką troskliwość. Królowa robiła wszystko co mogła, nie szczędziła starań i wydatków, byleby tylko wyzdrowiał. W maju wzięto X. Duperroy na dyetę, aby osuszyć humory, które przeszkadzały działaniu przepisanych lekarstw na obydwie rany [1]).

W początkach czerwca czuł się chory lepiej, choć cierpiał bardzo i choroba się przewlekała. Wzięto do pomocy przy zmianach opatrunku drugiego jeszcze chirurga prócz tego, którego przysłała królowa [2]). W lipcu chirurdzy ówcześni już wyczerpali wszelką swą wiedzę i uznali, że najlepszem lekarstwem będzie zmiana klimatu. Postanowiono księdza Duperroy posłać do Francyi, a królowa złożyła potrzebne na tę podróż pieniądze [3]). Możemy sobie wyobrazić, jakim smutkiem przejęła ta niebezpieczna choroba św. Wincentego. Nakazał powszechne modlitwy w Zgromadzeniu i pisze, że ze śmierci księdza Duperroy bardzoby się smucił [4]). Gdy się dowiedział o postanowieniu lekarzy, że tylko zmiana klimatu może dopomódz, pisze choremu, że cieszyłby się bardzo, gdyby go mógł mieć u św. Łazarza. „Lecz jakżeż odbyć — pisze — tak daleką podróż, z taką jak księdza chorobą, a nie zginąć lub więcej sobie nie zaszkodzić“. Nie zaprasza więc wyraźnie, aby przybył do Francyi ze względu na niebezpieczeństwo podróży, ale i nie odradza, nie znając dokładnie stanu rzeczy; poleca pójść za zdaniem królowej i superyora [5]). Tymczasem księdzu Duperroy otworzyła się w początkach sierpnia trzecia fistuła [6]). Lekarze już byli prawie bezradni, o podróży do Francyi nie mogło być mowy.

Nie zapomniał św. Wincenty i o drugim swoim synu, pracującym z tak wielkim wysiłkiem przy parafii św. Krzyża.

---

[1]) Lettres III. 475.
[2]) Lettres III. 512.
[3]) Lettres III. 561.
[4]) Lettres III. 488.
[5]) Lettres III. 469.
[6]) Lettres III. 535.

Śle mu więc słowa pociechy w pięknym liście, który tutaj w znacznej części przytaczamy:

„Niech będzie błogosławiony Bóg, Wielebny Księże za drogi, któremi Cię prowadzi i za to, że z Jego miłosierdzia tak dobrze po nich chodzisz, że niema nikogo, ktoby się z tego nie budował. Zapewniam Cię, że zbudowane jest z Ciebie Zgromadzenie tak, jak tylko budować się może z życia prawdziwego Misyonarza. A co do mnie, to nigdy tak serdecznych nie doznałem pociech. Możesz sobie wyobrazić, jakiem sercem dziękuję Bogu za tę tak wielką łaskę i jakie są uczucia czci i tkliwej miłości, którą żywię dla Ciebie, gdy patrzę na Twą wierność i Twoją cierpliwość. Lecz z drugiej strony, kochany księże, Bóg świadkiem, jak boleję nad nieszczęściami i utrapieniami, które znosisz tak fizyczne jak i moralne, tak w twoich pracach jak i ze względu na parafian przez obawy, zamięszania, prześladowania, krzywdy, ubóstwo i litość na widok tego wszystkiego. Dla nas każda wiadomość, która nam opowiada o niebezpieczeństwach, na jakie jesteś wystawiony, jest mieczem boleści, przeszywającym serce, a boleść łagodzi myśl, że miłość ku Bogu i gorliwość czynnego pasterza sprawia, że znosisz to z tak wielką odwagą i męstwem. Oby Bóg, nieskończenie dobry, zechciał przyjąć na chwałę swoją tę siłę i zaufanie, jakie Ci daje do Siebie! Oby Cię obdarzał coraz więcej swym duchem, abyś działał zawsze według jego natchnień, aby Cię prowadził z cnoty w cnotę a tak doprowadził Cię wreszcie do tego stopnia stanu doskonałości, do którego Jego dobroć Cię powołała. Oby Bóg również udzielał spokoju biednej nieszczęśliwej Polsce a kościołowi cierpiącemu i uciemiężonemu dawną świetność przywrócił. To są modlitwy, które bezustanku zanosimy do Pana Zastępów i zanosić będziemy, jak długo rzeczy innego nie wezmą obrotu. Proszę Cię, Mości Księże, w Imię Pana Jezusa, abyś czuwał starannie nad własnem zdrowiem, abyś nie szczędził sobie niczego, co Ci potrzebne. Możesz pożyczyć pieniędzy, jeżeli znajdziesz jakiego kupca lub Francuza, któryby zgodził się na odebranie ich za swym

powrotem do Francyi. Jeślibyś nie znalazł nikogo ochotnego do pożyczki, udaj się do X. Ozenne, któremu łatwiej będzie dostać pieniędzy“ [1]).

Słowa pociechy w sam czas były wypowiedziane, gdyż X. Desdames miał znowu być narażony na wielkie niebezpieczeństwo, w którem jedynie roztropności swojej zawdzięczał, że z życiem cało wyszedł. Z końcem bowiem czerwca lub z początkiem lipca Szwedzi wraz z Węgrami Rakoczego, poczynili wielkie zniszczenia w posiadłościach misyonarskich. Opowiada nam o tem list księdza Desdames do ks. Ozenne. Jedyny to znany nam list księdza Desdames, to też go tutaj w całości przytaczamy:

„Bóg uczynił mi łaskę, żem uszedł z życiem i z tem, co miałem na sobie, mianowicie z sutanną i płaszczem, który mi ksiądz Superyor posłał, resztę zrabowali mi Szwedzi. Bóg niech będzie błogosławiony, że mnie nie spotkało co gorszego i że te tygrysy nie zastały mnie u św. Krzyża. Bóg dał mi dobre natchnienie, bo rano poszedłem do miasteczka Konar (Connart!). Przybywają Szwedzi koło południa, niespodziewali się tego ci, którzy radzili mi nie spieszyć się, zapewniając mnie, iż niema się czego obawiać. Lecz serce inaczej mi mówiło, a skutek okazał, że miałem słuszność. Reformaci np. pozostali spokojnie i bezpiecznie w klasztorze i doczekali się, że Szwedzi trzech z nich zabili, gwardyana zaś tak obili, że był cały czarny od sińców, reszta rozbiegła się po mieście, kryjąc się, gdzie kto mógł. A co się działo na przedmieściach! Iluż ci barbarzyńcy pozabijali, iluż zranili, iluż w okropny sposób torturowali! Ja prawie sam jeden na czas uciekłem z miasta i widzę w tem skutek szczególniejszej opieki Bożej, którą zawdzięczam księdza Superyora i Zgromadzenia całego modlitwom. Niech będzie błogosławione święte Imię Boga! W Skułach Szwedzi zabili proboszcza, spalili kościół, nasz browar, stajnie i pięć chat wieśniaczych. Nie mam dotąd wiadomości od naszego urzędnika (!), który jak i za pierw-

---

[1]) Lettres III. 471.

szym razem uciekł, zabrawszy chociaż kilka koni i wołów, ale spodziewam się, że wnet się zjawi, bo nieprzyjaciel idzie w stronę Krakowa. Na naszem przedmieściu pożar zniszczył wszystko, począwszy od domku ogrodnika, gdzie mieszkały Siostry aż do posiadłości p. Bridzickiej, spalił się nawet hajduk pana marszałka. Nasze mieszkanie, ogród, stajnie, wszystko splądrowane i zniszczone. Nie mogę brać się do naprawy, bom biedny; po wyjściu tych wcielonych szatanów zostało mi tylko siedmnaście czy ośmnaście złotych polskich, za które kupiłem najpotrzebniejszą bieliznę za 14 czy 15 zł. polskich, bo wszystkiego zostało mi tylko to, co miałem na sobie. Pisałem do księdza Fleury, stósownie do zachęty, jaką mi zrobił przed przybyciem nieprzyjaciela, aby mi czemś dopomógł, bo tu nie wiedzieć, u kogo pożyczyć. Każdy tłómaczy się własną potrzebą, a więcej takich, coby chcieli pożyczyć pieniędzy, niż takich, coby pożyczki udzielić chcieli. Aż do powrotu urzędnika (!) nic nie dostanę z folwarku; (proszę też o komżę, bo nie mam żadnej), a gdy wróci to i tak nie wiem, czy będę miał coś więcej prócz na suchy chleb. Zapasy materyałów do warzenia piwa zostały spalone, na kościół i gdzieindziej trzeba będzie robić wydatki. Trzeba kupić kilka wozów dla wieśniaków i dla nas, bo wszystko zabrano. Konieczna to rzecz, aby módz odstawić żywność potrzebną do Warszawy, jak też ze względu na zbliżające się żniwa. Będą także wydatki na żniwiarzy.

Tak więc rzeczy przedstawiają się teraz zupełnie na wspak; inaczej niż donosił list ostatni. Spodziewam się jednak lepszej przyszłości, bo Szwedzi cofnęli się na pewno ku Prusom a Węgrzy ku Krakowowi. Oby ich Pan Bóg pognębił! Chciałbym w niedzielę iść do naszego kościoła odprawić Mszę św., ale nie mam kielicha konsekrowanego, a pożyczyć trudno, bo każdy kościół ma ledwo tyle, ile mu koniecznie potrzeba. Proszę ks. Superyora o przysłanie mi kielicha jakiego jak najprędzej. Jeżeli ksiądz biskup sufragan wnet powróci, to poproszę o konsekracyę nowego, który uratowałem od rabunku wraz z pateną, ampułkami i innemi

jeszcze srebrami. Ołtarz w okropnym stanie. Tabernakulum rozbite, obraz z wielkiego ołtarza zabrany, zostają tylko ramy. Szkody, jakie pożar poczynił w czasie pobytu tych barbarzyńców, są bardzo wielkie. Całe nowe miasto spalone, kościół Bernardynów, piękny pałac Ossolińskich, obrócone w perzynę, prócz innych, o których byłoby za długo mówić" [1]).

Wojna spowodowała ruinę trzech zabudowań w Warszawie, a pięciu na wsi, to jest w Skułach. Królowa namawiała nieraz księdza Desdames, aby opuścił Warszawę, ale ten stał jak mężny żołnierz na wyłomie, broniąc co sił mu stało, własności Zgromadzenia. To też w własnoręcznym liście do św. Wincentego wyraża królowa dla księdza Desdames podziw i zbudowanie z powodu tak wielkiego poświęcenia. Św. Wincenty zaś nie ma dość słów uznania dla stałości prawdziwie podziwienia godnej tego dobrego Misyonarza, który nigdy nie chciał opuścić swego stanowiska, ani z powodu wojny, ani z powodu zarazy, ani z powodu ubóstwa, na jakie nieraz był narażony [2]). Pociesza św. Wincenty księdza Desdames, że wprawdzie szkody są wielkie, ale nie byłoby rzeczą słuszną, aby Misyonarze mieli być wyjęci z publicznego nieszczęścia, a Bóg, który na to pozwolił, zapewne w dobroci swej wynagrodzi mu szkody. Królowa do słów uznania dołączyła i pomoc materyalną; nie szczędziła niczego, aby szkody, wyrządzone Misyonarzom przez Szwedów, jak najprędzej naprawione zostały. Zaopatrzyła również ich zakrystyę w różne szaty i sprzęty kościelne, których im teraz tak brakowało [3]).

Horyzont polityczny w Polsce zaczął się tymczasem rozjaśniać. Polska zawarła traktaty z Austryą i Moskwą, a Rakoczy doznał najhaniebniejszej klęski; Szwedzi zaś, ledwie tu i ówdzie się jeszcze trzymali. Królowa opuściła więc Śląsk a wraz z nią i X. Ozenne. Podążyli do obozu

---

[1]) Memoires de Pologne, tom I. 27.

[2]) Lettres III. 550.

[3]) Lettres III. 692.

pod Krakowem, gdzie X. Ozenne już 5 sierpnia 1657 roku spotykamy. Szersza dla niego znalazła się tutaj zaraz praca. Wraz z siostrami Miłosierdzia zaopatruje chorych i rannych w czasie oblężenia żołnierzy [1]). Gdy Szwedzi opuścili już Kraków, X. Ozenne chciał zaraz wracać do Warszawy. Zaczekał jednak na przybycie księdza Duperroy. Tenże miał się już o wiele lepiej, jeślić mógł podjąć podróż że Śląska do Krakowa. Istotnie z trzech fistuł pozostała tylko jedna, a i ta się goiła [2]). Jakąż stąd radość musiał mieć św. Wincenty, gdy się dowiedział o wyzdrowieniu ukochanego swego syna, jakżeż się cieszył na myśl, że znowu wszyscy będą razem!

Z końcem września 1657 r. był już X. Ozenne z księdzem Duperroy w Warszawie [3]). Któż wyobrazi sobie radość Misyonarzy, gdy znowu wszyscy trzej znaleźli się razem po tylu miesiącach przebytej trwogi, wojny, zarazy, rabunku, chorób, głodu, po tylu miesiącach niewidzenia się! Potrzeba było koniecznie księdzu Desdames ulżyć w pracy, ksiądz Duperroy także nie był jeszcze zupełnie zdrów, dlatego też żąda X. Ozenne zaraz od św. Wincentego nowych pomocników. Królowa ze swej strony prosiła, aby św. Wincenty odesłał do Polski tych, którzy już tutaj pracowali. Część ich miała zamiar osadzić w Krakowie. Wszyscy oni jednak byli już gdzieindziej zajęci i trudno ich było ruszać z zajmowanych stanowisk. X. Durand był superyorem w Agde i nie miał ochoty powracać do Polski. Księdza Simon nie podobna było brać z domu Genui, bo dom ten zdziesiątkowany przez zarazę i tak mógł się skarżyć na brak członków; X. Eveillard był snać chory, jeżeli teraz nie mógł się na taką długą odważyć podróż, jedynie X. Guillot, który niegdyś nie mógł w Polsce wysiedzieć, miał obecnie jak najlepsze pod tym względem usposobienia i jak najchętniej byłby do niej powrócił. Św. Win-

---

[1]) Lettres III. 566.

[2]) Lettres III. 631.

[3]) Lettres III. 671.

centy jednak musiał najpierw zapełnić miejsca po zmarłych a w niektórych domach, jak n. p. w Turynie powiększyć liczbę członków. Starszych więc księży brak mu było, młodzieży miał natomiast wówczas dużo, ale byli oni jeszcze nieodpowiedni do posłania na tak odległy posterunek, jak w Polsce. Tak więc nie bardzo mogła się Warszawa spodziewać nowej pomocy. W liście jednak, w którym św. Wincenty daje tę odmowę, już po jego napisaniu żal mu się robi swych synów w Polsce, to też w *post scriptum* pisze, że tylko chwilowo nie może nikogo posłać, zrobi jednak wszystko, co będzie w jego mocy, aby jak najprędzej im dopomódz [1]). W grudniu 1657 r. sprawa pomocy znowu wzięła inny obrót. Teraz już i X. Guillot nie mógł jechać do Polski, bo został tymczasem przełożonym w Monmirail [2]). Miało natychmiast jechać do Polski pięciu lub sześciu teologów, którzyby kończąc teologię, uczyli się języka polskiego, a jako młodzi łatwiej się do krajowych stosunków przyzwyczaili. Gdyby było możliwem, jechać miał i kapłan jaki a nadto jeden lub dwóch braci [3]). Lecz to wszystko i nadal pozostało w sferze projektów. Polska pomocy w Misyonarzach nie otrzymała z Paryża, praca pozostała nadal na barkach tych, którzy przetrwali wojnę, a niestety grono ich nie wielkie miało się jeszcze uszczuplić. Zaczął słabnąć i X. Ozenne, mianowicie na nogi. Dowiedziawszy się o tem św. Wincenty, poleca mu oszczędzać się i szanować, oraz podaje lekarstwo, które, zdaniem jego, skutecznie w takich razach pomaga. Każe użyć kauteru, krew puścić i choć z raz na miesiąc używać środków przeczyszczających [4]). X. Ozenne zachorował z końcem lipca lub początkiem sierpnia. Niebawem musiał się położyć do łóżka, a już 14 sierpnia 1658 roku przeniósł się po pięciodniowej zaledwie gwałtownej febrze do wieczności. Oto jak

---

[1]) Lettres III. 671.
[2]) Lettres IV. 10.
[3]) Lettres III. 699.
[4]) Lettres IV. 140.

wśród łez żalu i smutku wydaje mu św. Wincenty pochwałę: „Do śmierci przygotowywał się od początku wstąpienia do Zgromadzenia, zawsze unikał złego a czynił dobrze, z wielkim pożytkiem pracował i obfite zbierał owoce. Była to dusza nadzwyczaj czysta, łagodna i przykładna. Bóg jest teraz jego nagrodą". Śmierć księdza Ozenne uważał św. Wincenty za wielką stratę dla Zgromadzenia, jeżeli wogóle za stratę uważać można to, co Bóg zyskał [1]). X. Ozenne umarł jeszcze w sile wieku, mając lat 45, z których 20 przeżył w Zgromadzeniu. Pochowano go na cmentarzu św. Krzyża, skąd zapewne później przeniesiony został do katakomb nowego kościoła.

## ROZDZIAŁ VII.

### O innych fundacyach Zgromadzeniu ofiarowanych.

Gdyby Misyonarze mieli odpowiednie siły, gdyby i św. Wincenty mógł był dać zawsze na zawołanie pomoc w nowych pracownikach, byliby się Misyonarze wnet w Polsce rozszerzyli. Spotykamy się w listach św. Wincentego z wiadomościami o niejednej ofiarowanej Misyonarzom fundacyi; żadna jednak z tych czasów nie przyszła do skutku, prócz jedynie Wiskitek.

1. Pomysł do jednej takiej proponowanej fundacyi powstał w Rzymie. Bawiący w tem mieście w roku 1654-tym kasztelan Biecki Wielopolski, zetknął się tam z Misyonarzami, poznał ich cel, a widocznie zrobili na nim wrażenie, bo przez księdza Berthe, superyora w Rzymie, przesłał, wyjeżdżając z Rzymu, list pisany po łacinie do św. Wincentego z prośbą o Misyonarzy [2]). Chciał on założyć dom Zgromadzenia w swoich posiadłościach w Wielopolu. Św. Wincenty wspomina, że miejscowość ta leżała w okolicy pełnej protestantów, gdzieś

[1]) Lettres IV. 151.
[2]) Lettres III. 55.

na granicy Wielkopolski i Prus; miejscowości jednak takiej doszukać się nie mogliśmy [1]). Wielopolski ofiarował na początek fundacyi probostwo w tej miejscowości, przynoszące przeszło 600 talarów dochodu. Zobowiązywał się nadto wybudować dom i urządzić go według wymagań Zgromadzenia. Przedkładał, że środki żywności są w owej okolicy tak tanie, że człowiek może żyć wcale przyzwoicie, mając 50 talarów rocznego dochodu [2]). Św. Wincenty nawiązał przez księdza Ozenne korespondencyę z Wielopolskim. Polecił mu oddać list, ale czy X. Ozenne się nie spieszył, czy brakło sposobności do oddania listu, dość, że niebawem 9-go października 1654 r. upomina go św. Wincenty, aby list przesłał natychmiast, Wielopolski bowiem przez Misyonarzy rzymskich domaga się odpowiedzi [3]). Już jednak po 4 tygodniach, 6 listopada 1654 r. pisze św. Wincenty, żeby się X. Ozenne nie zajmował nadal sprawą probostwa w Wielopolu [4]). Co było przyczyną rozbicia się tego projektu nie wiadomo; więcej wzmianek nie spotykamy. Zapewne rozbiło się wszystko o brak księży. Wtedy to bowiem przesłał św. Wincenty do Warszawy nową pomoc w osobie kilku teologów na ukończeniu, na którą z biedą tylko mógł się zebrać. Trudno więc byłoby na razie więcej dostarczyć Misyonarzy.

2. Mogło się zdawać przez pewien czas św. Wincentemu i Misyonarzom, że założą nową kolonię w kraju protestanckim tak nieprzychylnym religii katolickiej jak Szwecya i Dania, a pomysł do tego wyszedł znowu z Rzymu. Święta Kongregacya *de propaganda fide* zażądała w styczniu 1654 r. od św. Wincentego 7 lub 8 kapłanów na misye w Szwecyi i Danii, skąd miano otrzymać bardzo dobre wieści, że są widoki, iż można działać z pożytkiem, że nikt nie będzie przeszkadzał pracy misyonarskiej, byleby Misyonarze nie występ-

---

[1]) Słownik geograficzny żadnej podobnej miejscowości tego nazwiska w tej okolicy nie zna.

[2]) Lettres III. 56.

[3]) Lettres III. 82.

[4]) Lettres III. 92.

powali publicznie przeciw protestantyzmowi. Kongregacya propagandy wznowiła żądanie co do Misyonarzy trzy razy. Co odpowiedział św. Wincenty, nie wiadomo. Zaniosło się natomiast na to, że Polska podejmie się tej misyi. X. Guillot, wracając z Francyi do Polski, zrobił w czasie podróży znajomość z ambasadorem francuskim, do Szwecyi się udającym, który prawdopodobnie ze względu na dawne stosunki Polski ze Szwecyą, radził, aby z Polski dano pomoc katolikom szwedzkim, którzy tylko pokryjomu mogli wyznawać swą religię [1]). Do misyi tej nabrał ochoty X. Guillot. Św. Wincenty pochwalił ten zamiar i polecił księdzu Ozenne, aby go do Szwecyi na drogę zaopatrzył, a zarazem dał mu książeczkę kontrowersyi [2]). Zawiązana w tej sprawie korespondencya z ambasadorem francuskim w Sztokholmie widocznie nie miała skutku, tak że św. Wincenty domyśla się, że może postarał się już skąd inąd o jakiegoś kapłana [3]). Gdy jednak hrabina de Brienne, której syn ciężko chory w Sztokholmie, już od trzech miesięcy nie miał sposobności słuchać mszy świętej, prosiła św. Wincentego o jakiego kapłana, poleca tenże X. Ozenne sprawą tą się zająć, jeżeli królowa Ludwika Marya na to się zgadza a X. Guillot trwa nadal w swym zamiarze, aby katolikom szwedzkim dopomódz [4]). W Polsce znano lepiej stosunki szwedzkie, to też do tej misyi wcale się nie zapalano. X. Ozenne zapytał się przez X. Fleury'ego o zdanie królowej, ta jednak nie życzyła sobie, aby który z Misyonarzy warszawskich do Szwecyi wyjeżdżał. Św. Wincenty nie porzuca jednak swej myśli, jeszcze w styczniu 1655 r. poleca X. Ozenne wysłać do Szwecyi X. Guillot'a, ale już nie samego, lecz z towarzyszem, którego superyor przeznaczy. Poinformowany o życzeniu królowej, a także u księdza Ozenne nie znajdując do tego ochoty, nie napiera dalej. Ambasador zaś francuski w Szwecyi zrażony trudnościami,

[1]) Lettres III. 69.
[2]) Lettres III. 92.
[3]) Lettres III. 40.
[4]) Lettres III. 110.

jakie mu stawiał X. Ozenne, postarał się ostatecznie gdzieindziej we Francyi o trzech kapłanów [1].

3. Wiskitki. Zaledwie królowa Ludwika Marya zaopatrzyła Misyonarzy w probostwo w Sokółce i św. Krzyża, a także uposażyła ich dobrami Skuły, zaczęto myśleć na dworze o oddaniu im leżących niedaleko Warszawy Wiskitek. Myśl ta wyszła zdaje się od króla, który prawdopodobnie beneficyum to mógł nadawać [2]. Pierwszą wzmiankę o tej nowej zamierzonej fundacyi spotykamy w pierwszej połowie marca 1655 r. [3]. Królowa pragnęła również, aby probostwo to przyłączono do Zgromadzenia, ale aby jego zarząd oddano X. Zejdlicowi, byłemu proboszczowi św. Krzyża. W Wiskitkach był kościół murowany, nie stary, bo po dawnym, spalonym, poświęcił nowy 1630 r. X. biskup poznański Maciej Łubieński. Przy kościele istniało kolegium Mansyonarzy, złożone z 5 księży. Ufundowane ono było 1543 r. a miało uposażenie 10 grzywien i dziesięciny z rozmaitych wsi okolicznych. Uposażenie zaś kościoła samego stanowiły, oprócz dochodów z folwarku w Wiskitkach, dziesięciny z miasta Wiskitek i kilku wsi okolicznych [4]. Ponieważ probostwo miał objąć X. Zejdlic, św. Wincenty zapytuje o to X. Ozenne, jakie byłyby właściwe ciężary i warunki, w których Misyonarze mają objąć to beneficyum, czy mianowicie po śmierci X. Zejdlica probostwo powróci do Misyonarzy? [5]) jak daleko oddalone Wiskitki od Warszawy? jakie są dochody a jakie ciężary? [6]. Szkoda, że nie możemy dowiedzieć się, jaką odpowiedź otrzymał ksiądz Ozenne, warszawski superyor, wnosić tylko możemy, że zadowolniła św. Wincentego, gdyż pisze, że sprawa wydaje mu się bardzo piękną i dałby Bóg,

---

[1] Lettres III. 138.
[2] Lettres III. 172.
[3] Lettres III. 152.
[4] Łukasiewicz: „Opis kościołów". III. 309.
[5] Lettres III. 152.
[6] Lettres III. 176.

aby przyszła do skutku [1]). Zgadza się na wolę króla Jana Kazimierza co do sposobu zrobienia tej fundacyi. Jeśliby jednak król Jegomość radził się w tej sprawie X. Ozenne, to niechby mu poddał myśl, że byłoby pożądania godnem, aby probostwo w Wiskitkach należało do Zgromadzenia w Warszawie, a Misyonarze mieli obowiązek utrzymywania tamże wikaryusza odwołalnego *ad nutum,* albo też jakby było potrzeba stałego, byleby tylko sami nie potrzebowali rezydować w Wiskitkach. Misyonarze natomiast podjęliby się obowiązku urządzania w Wiskitkach misyi co lat pięć, z katechizmem zaś zjeżdżaliby co miesiąc, a nadto przyjęliby na siebie obowiązek czuwania bacznie, aby parafia była dobrze administrowana pod względem duchownym [2]).

Sprawa Wiskitek na razie nie doszła do skutku, wybuchła wojna szwedzka i przeszkodziła wszystkiemu, odwróciła umysł króla do spraw ważniejszych. Przez cztery przeszło lata nic o niej nie słychać, zupełnie jednak pogrzebaną nie została, lecz pojawia się w sierpniu 1659 roku. Z listu św. Wincentego do królowej polskiej z dnia 22-go sierpnia 1659-go roku, dowiadujemy się, że Misyonarze warszawscy otrzymali od Królestwa beneficyum w Wiskitkach. Dziękuje św. Wincenty za to królowej. Było to jednak widocznie nadanie tylko prowizoryczne, bo jeszcze w rok blisko później nie były Wiskitki przyłączone do Zgromadzenia tak, jak np. św. Krzyż. Z początkiem roku 1660 Misyonarze wzięli się do restauracyi kościoła w Wiskitkach a zajął się nią ksiądz Duperroy, który też w Wiskitkach przebywał. X. biskup poznański chciał, aby pieniądze na restauracyę przeznaczone, zostały użyte na inny jakiś cel, którego jednak nie znamy, Misyonarzy atoli ze względu na istotną kościoła potrzebę na to się nie zgodzili [3]).

Dochody probostwa w Wiskitkach były znaczne jak

---

[1]) Lettres III. 176.
[2]) Lettres III. 172.
[3]) Lettres IV. 539.